Nr 156. Kraków, Niedziela 12 Lipca 1891. Rocznik XLIV.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 11 lipca.

Słyszy się nieraz zdanie, wygłaszane jako dawno i powszechnie uznany pewnik, że metoda doświadczalna jest w polityce wykluczoną. O ile to zdanie znaczy, że należy być ostrożnym z czynieniem eksperymentów socyalnych i politycznych na wielką skalę, na zasadzie jakiejś *a priori* postawionej teoryi i właśnie w celu wypróbowania słuszności tej teoryi, zgoda zupełna na ten pewnik. O ile jednak znaczy ono wykluczenie zupełne doświadczenia, wykluczenie stosowania środków i odczynników politycznych czy ekonomicznych, których skuteczność stwierdza właśnie eksperyment, zrobiony u siebie, czy gdzieindziej, do stosunków innych, ale analogicznych — zdanie to nietylko nie jest słusznem, ale, co więcej, nigdy i nigdzie nie było w praktyce uznanem.

Ciasnoty jest i krótkowidzenia objawem zamknięcie się zbyteczne od reszty świata, brak interesu dla objawów politycznych i społecznych krajów, choćby dalekich i politycznie obcych. Bo właśnie te społeczeństwa dalekie, egzotyczne, dostarczają nam najlepszych, najpożytniejszych eksperymentów politycznych, najlepszych i najpożyteczniejszych dlatego, że są to społeczeństwa o ustroju daleko prostszym, daleko mniej skomplikowanym od organizmów socyalnych europejskich, że więc w nich bez porównania jaśniej i wybitniej występuje działanie przyczyn społecznych, bez porównania łatwiej odkryć związek przyczynowy między instytucyą państwową a jej owocami, między pobudką intelektualną człowieka a praktycznym rezultatem dla ogółu.

Kiedy przed niespełna dziewięciu laty Anglia obejmowała w administracyjną sekwestracyę Egipt, był to kraj stojący nad brzegiem strasznej przepaści ekonomicznej i finansowej. Nędza była powszechną, niezadowolenie między fellachami (ludnością włościańską) lada chwila groziło przybraniem ostrych kształtów, a kredyt państwa był typowym przykładem kredytu zrujnowanych, wysilonych państw egzotycznych, gdzie po hiperspekulacyi nastąpiło osłabienie, po siedmiu latach pozornego urodzaju, siedm lat strasznego głodu.

Historya Egiptu z ostatnich lat dziesięciu i jego dzisiejszy stan są bardzo pouczającym przykładem, jak fenomenalne zmiany może sprowadzić porządna administracya, przezorna skarbowość i rozumna polityka inwestycyjna nawet w kraju, gdzie rząd nie może liczyć na dobre zrozumienie interesów kraju u samej ludności, co więcej, gdzie liczniej, niż gdzieindziej, znajduje klasy i jednostki, dla których mętna woda jest żywiołem rodzimym, które korzyści dla siebie szukają tylko w zawikłanych stosunkach ekonomicznych, a zwłaszcza finansowych. Takie warunki wewnętrzne zastała Anglia w Egipcie. Dzisiaj budżet egipski wykazuje przewyżkę 600.000 funtów szterlingów rocznie. Obligacye zjednoczonego długu państwa mają kurs tak trwały prawie, jak konsole angielskie. Robocizna usunięta; 400.000 funtów szterlingów płaci rząd rocznie za pracę, której mu przedtem darmo musieli dostarczać fellachowie; w Egipcie górnym przybyło 200.000 morgów ornego gruntu; przeciętny zbiór bawełny wynosi rocznie 4 miliony kantarów. A przy tem wszystkiem podatek gruntowy wpływa najregularniej do kas rządowych, egzekucye za podatki znikają z dnia na dzień.

Jakieżto wpływy magiczne wywołały ten w całem słowa znaczeniu przewrót i to odrodzenie? Odpowiedź na to pytanie wyczerpującą dał niedawno egipski podsekretarz stanu p. Milner i rozgłosiły ją zaraz dzienniki angielskie i inne. Wedle niego trzy przyczyny współdziałały w tem odrodzeniu skarbowem i społecznem. Naprzód regulacya Nilu. Aż do niedawna rozdział wody nilowej między rolników egipskich był bardzo niejednostajny i niesprawiedliwy: jedne grunta dostawały za dużo, inne za mało wody; o miedzę z polem bujnie pszenicą obrosłem, widać było rolę wyschłą i wypaloną południowem słońcem, czarny, spękany od upału ugor. Znakomite, na wielką skalę przedsięwzięte, inżynierskie prace regulacyi i nawodnienia kraju, położyły koniec tej niesprawiedliwości. Aż do Wadi-Halfa każdy kawałek gruntu otrzymuje jednostajną porcyę wody nilowej, tej manny Egiptu. Nie trzeba rozwodzić się nad ekonomiczną doniosłością zmian, dokonanych dzięki tym owocom pracy regulacyjnej. Cyfry, które przytoczyliśmy wyżej odnośnie do przybytku gruntu ornego i produkcyi bawełny, świadczą o tem najwymowniej.

Drugim środkiem było zniesienie robocizny; płatna praca ręczna stała się dziś nie ciężarem nieznośnym, ale obfitem źródłem zarobku, zkąd wzrost zamożności, a w dalszej konsekwencyi prawidłowe uiszczanie podatku gruntowego.

Bodaj czy nie najpotężniejszą dźwignią postępu jest jednak trzecia okoliczność, wspomniana przez p. Milnera: sprawiedliwe i jednolite rozpisywanie podatków i ludzkie ich ściąganie. O strasznych w tym kierunku nadużyciach dawniejszych zbyteczna wspominać, są one dobrze znane, a dla fellachów egipskich są dziś już tylko okropnem wspomnieniem. Dziś maszyna podatkowa egipska funkcyonuje prawidłowo, i bez dawnego ucisku daje państwu dochód bardzo znacznie większy, niż dawniej.

Ten nad wyraz pomyślny stan obecny Egiptu nasuwa naprzód jednę uwagę, mianowicie, że rządy angielskie są błogosławieństwem dla kraju piramid i sfinksów; państwo europejskie, któreby dziś, czy dla osłabienia potęgi Anglii, czy dla zamącenia spokoju świata, miało ochotę upominać się o ewakuacyę Egiptu przez Anglików, nie powinno zapominać, że tym krokiem „ujarzmionemu“ Egiptowi najfatalniejszą oddaje usługę. To też zbliżanie się trójprzymierza do Anglii ma i dla Egiptu znaczenie bardzo doniosłe: daje ono mu gwarancyę trwałości dzisiejszego kwitnącego stanu, bo niezmiernie wzmacnia powagę Anglii w koncercie europejskim.

Ale po za tem czysto politycznem znaczeniem, inne jeszcze istnieją powody do zastanowienia się nad tem odrodzeniem kraju Faraonów. Nie o porównanie, ale o analogię nam chodzi, gdy wskażemy, że i w naszych stosunkach środki takie, jakich chwycił się rząd angielski w Egipcie, mogłyby, choć częściowo, podobne pociągnąć za sobą skutki. Robocizny znosić już nie potrzebujemy, ale jeśli w Egipcie regulacyę Nilu podjęto, aby wszystkim równomiernie dostarczyć wody, wylew uczynić prawidłowym i powszechnym, to u nas regulacya w odwrotnym kierunku przeprowadzona, w kierunku niedopuszczania wylewów, mogłaby także tysiące morgów gruntu uratować, nie od posuchy ale od powodzi, wzmocnić produkcyę rolniczą i zapobiedz peryodycznie powracającej ruinie setek rodzin. A braki w naszym podatkowym ustroju, wykazane świeżo przez p. Kozłowskiego w komisyi budżetowej, dowodzą, że i na tem polu bardzo, a bardzo wiele mamy jeszcze do zdziałania. Że regulacya rzek i sanacya stosunków podatkowych mogą niezmiernie podnieść kraj oddawna politycznie i ekonomicznie zaniedbywany, tego dowodem rozwój Egiptu i dlatego też o tym rozwoju dziś mówić uważaliśmy za właściwe.

Reforma administracyi węgierskiej.

Trzydziestu posiedzeń, na których przemawiało 110 mowców, potrzeba było, aby 8 lipca skończyć rozprawy ogólne nad projektem rządowym „o uporządkowaniu administracyi i samorządu w komitatach“. Jeszcze kilka posiedzeń zapełnią mowy 10 posłów skrajnej lewicy, którzy, stawiając osobne wnioski, zapewnili sobie głos po zakończeniu rozpraw ogólnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że Izba poselska znaczną większością głosów uchwali przejść do rozpraw nad pojedyńczemi artykułami ustawy. Tych jest 287, a skrajna lewica przy każdym artykule zamierza ponowić obstrukcyę, coraz więcej roznamiętniona walką i.... szampanem, którym w Izbie własnoręcznie radykalny hr. Gabor Karolyi częstuje swych kolegów. Z drugiej strony z ostatnich oświadczeń hr. Szaparego wnosić należy, że rząd węgierski, zupełnie solidarny w tej kwestyi, przyłoży wszelkiej energii, aby przeprowadzić zamierzoną reformę i nie rozpuści sejmu węgierskiego, zanim się wywiąże z zakreślonego sobie zadania.

Konieczność zmiany dawnego ustroju komitatowego w Węgrzech naprzód zrozumieli konserwatyści. Pod tem hasłem zmarły w r. 1888 jako *judex curiae* bar. Paweł Sennyey, w r. 1872 utworzył w węgierskiej Izbie poselskiej stronnictwo konserwatywne, do którego, mówiąc w nawiasie, należeli dzisiejszy wspólny minister skarbu Kallay, dzisiejszy węgierski minister *a latere* Szoegyenyi, tudzież nieco później dzisiejszy wódz tak zwanej opozycyi umiarkowanej, hrabia Albert Apponyi. W jednej z sławnych mów swych, wygłoszonych po r. 1872 w Izbie poselskiej, baron Sennyey gospodarstwo komitatowe nazwał „nierządem azyatyckim“ i podniósł dobitnie konieczność reformy w kierunku „upaństwowienia“ administracyi. Tę myśl przejął od konserwatystów p. Tisza, urzeczywistnił zaś hr. Szapary w projekcie, zakomunikowanym Izbie 7 marca b. r., nad którym od 6 tygodni toczyły się w Izbie rozprawy ogólne.

Musieliśmy przypomnieć te początki reformy administracyjnej, aby wyjaśnić stanowisko, jakie w tej sprawie zajmuje hr. Apponyi z swą opozycyą umiarkowaną. Że hr. Apponyi aż nadto jest skory do walki parlamentarnej, dowiódł tego w sprawie przedłużenia ustawy wojskowej, jako też w rozprawach o kwestyi metryk, w których w uporze stronniczym posunął się dalej nawet od skrajnej lewicy. Teraz zaniechał systematycznej opozycyi. Wprawdzie czyni zastrzeżenia co do różnych artykułów projektu rządowego, ale zgadza się na główne jego zasady. Byli tacy, co tę zmianę taktyki hr. Apponyi'ego uważali jako zapowiedź bliskiego zlania się opozycyi umiarkowanej ze stronnictwem rządowem. Hr. Szapary w mowie, wygłoszonej na posiedzeniu d. 9 lipca, wyraźnie tym przypuszczeniom zaprzeczył. Rzeczywiście nie było wcale potrzeba tej hipotezy, aby sobie wytłómaczyć taktykę hr. Apponyi'ego, który, chcąc pozostać wiernym hasłom, pod jakiemi wstąpił do Sejmu i stawiając interes kraju wyżej, niż względy stronnicze, nie mógł inaczej, jak zgodzić się w zasadzie na reformę, projektowaną przez gabinet Szapary'ego.

Esencyonalna różnica pomiędzy taktyką hr. Apponyi'ego, popierającego projekt rządowy, a skrajnej lewicy, która przeciwko niemu walczy na zabój, jest naturalną konsekwencyą różnego stanowiska dwóch stronnictw względem ugody austryacko-węgierskiej. Opozycya umiarkowana uznaje tę ugodę, czyli, jak to mówią w Węgrzech: „stoi na podstawie prawno-politycznej“ — co w austryackiej terminologii stronnictw oznacza coś wręcz innego. Natomiast skrajna lewica sejmu węgierskiego odrzuca ugodę austryacko-węgierską. Że zaś upaństwowienie administracyi węgierskiej jest naturalną konsekwencyą ugody z roku 1867, więc w logicznem następstwie tej reformie nie sprzeciwia się opozycya umiarkowana, a namiętnie potępia ją skrajna lewica.

Na pierwszy rzut oka twierdzenie, że projekt o reformie administracyi jest konsekwencyą i dopełnieniem ugody austryacko-węgierskiej, sprawia wrażenie paradoksu. Ale wcale nim nie jest. Dotychczasowa organizacya komitatowa uniemożebniała porządną administracyę, ale.... była wybornym i zawsze skutecznym środkiem opozycyi. W najtrudniejszych chwilach wiekowych zapasów z centralizacyą i germanizacyą, Madziarzy w organizacyi komitatowej zawsze znajdowali potężny punkt oparcia. Wszystkie rozporządzenia namiestnictwa peszteńskiego przechodziły przez ręce sejmików komitatowych. Opozycya bierna komitatu, odłożenie rozporządzenia namiestnictwa na bok, wystarczało, aby sparaliżować jego efekt. Nadto sejmiki komitatowe dawniej wybierały posłów do sejmu i zaopatrywały ich w instrukcye. Odwoływanie się posłów do sejmików komitatowych i uchwały tychże wywierały zatem potężny bezpośredni wpływ na prawodawstwo. Tym sposobem za rządów Metternicha, Bacha i Schmerlinga organizacya komitatowa stała się najpotężniejszą bronią politycznej opozycyi, chociaż wybieralność urzędników, protekcya, nepotyzm i t. d. uniemożebniały prawidłową administracyę. Bez przesady twierdzić można, że tej broni głównie Madziarzy zawdzięczali swe zwycięztwo.

Jeżeli jednak utworzony, czy przywrócony w r. 1867 legalny *status quo* uważa się jako *definitivum*, — a tak pojmuje ugodę i stronnictwo rządowe i opozycya umiarkowana — natenczas owo tak pożyteczne w dawniejszych czasach narzędzie obrony narodowej przeciwko obcym, staje się zupełnie zbytecznem, a zatem wyłącznie szkodliwem, o ile utrudnia porządną i sprężystą administracyę. Zabierając się do upaństwowienia administracyi i zniesienia dawnej organizacyi komitatowej, rząd peszteński względnie stronnictwo rządowe wychodzą z założenia, że raz na zawsze minęły czasy, w których potrzeba było owego narzędzia oporu i obrony praw narodowych. Tym sposobem reforma, zaproponowana przez hr. Szapary'ego i pochwalona w zasadzie przez hr. Apponyiego, stanowi uzupełnienie ugody austryacko-węgierskiej, wotum ufności dla dynastyi i dowód świadomości, że przywrócony w roku 1867 samorząd Węgier nie będzie w przyszłości narażony na żadne zamachy obce.

Natomiast skrajna lewica ugodę r. 1867 uważa, jako niedostateczną, po części dąży do zupełnego oderwania Węgier, w której to mierze hr. Gabor Karolyi liczy nawet na poparcie ze strony Młodoczechów; lewica podejrzywając ciągle drugich, ponieważ sama aż nadto dostarcza powodów do podejrzeń, gorąco pragnie utrzymać dawną organizacyę, tak pożyteczną na przypadek walki. Opozycya zatem skrajnej lewicy przeciwko projektowi rządowemu nie wynika wyłącznie ze względów taktyki parlamentarnej, lecz z głębszych, zasadniczych pobudek. Jest ona logiczną konsekwencyą stanowiska, jakie skrajna opozycya zajęła wobec ugody austryacko-węgierskiej. Ale ponieważ to stanowisko nie jest słusznem, ani dla narodu węgierskiego pożytecznem, przeto też logiczne jego następstwo, czyli namiętny opór przeciwko upaństwowieniu administracyi, nie jest słusznym i nie dopisze. Owszem, rząd węgierski jest przekonany, że gdyby się widział zmuszonym rozwiązać Izbę poselską, nowe wybory wydałyby ogromną większość przychylną reformie.

Ze wszystkich też argumentów, podniesionych przez 70 i kilku mówców skrajnej lewicy przeciwko projektowi rządowemu, jeden tylko zasługuje na poważną rozwagę, właśnie ten, który czerpie pewną siłę z nauki przeszłości, a zostaje w zgodzie z pewnemi poglądami pesymistycznemi na przyszłość. Jednakże naród węgierski od r. 1867 ze strony koronowanego króla i dynastyi doznał tyle dowodów szczerej uprzejmości i w tym czasie tak bardzo wzmógł się na siłach, że nie dziw, iż taki pesymizm nie panuje dziś wcale w szerszych warstwach ludności węgierskiej.

Natomiast takie argumenta, jak np. ten, że upaństwowieniem administracyi rząd węgierski odstępuje od zwyczajów narodowo-węgierskich, a naśladuje niewolniczo obce wzory, nie byłyby zapewne wcale pojawiły się w rozprawie, gdyby nie było skrajnej lewicy chodziło jedynie o jej przedłużenie, czyli o obstrukcyę. Organizacya komitatowa nie jest bynajmniej specyalnie madziarskim wynalazkiem, lecz przejętą została przez św. Szczepana z zachodu. W pewnej dobie rozwoju stosunków europejskich wszędzie popłacała zasada autonomii miejscowej i wybieralności urzędników, których zakres działania wtedy był o wiele skromniejszy i ciaśniejszy, niż dzisiaj. Ale w miarę, jak się skomplikowały, rozszerzyły funkcye państwowe (czy z korzyścią społeczeństwa? to rzecz inna) wszędzie też trzeba było się uciec do metody mianowania fachowych urzędników. Ta potrzeba wywiązała się z pojęcia nowoczesnego państwa, a uwzględniając ją, Węgry nie naśladują niewolniczo obcych wzorów, jak rządowi zarzucają mowcy skrajnej lewicy, lecz tylko — później od innych — idą za ogólnym prądem europejskim.

Narzuca się także pytanie: o ile upaństwowienie administracyi oddziała na kwestye narodowe? Hr. Szapary 9 lipca bardzo dobitnie oświadczył: W Węgrzech istnieje tylko jedna polityczna narodowość. Rząd wobec narodowości musi zabezpieczyć jedność kraju, za pomocą dobrej administracyi i sprawiedliwego sądownictwa pozyskać dla myśli państwowej żywioły oporne. Tym celom służy także projekt niniejszy.

Przeciwnicy Węgrów, do których my nie należymy, będą z tych oświadczeń wnosić, że administracya państwowa oddziała niepomyślnie na los różnych narodowości w koronie św. Szczepana. Jednakże organizacya komitatowa w niczem im nie sprzyjała. Pominąwszy obdarzoną rozległą autonomią Chorwacyę, rzeczywiste Węgry rozpadają się na 63 komitatów. W żadnym sejmiku komitatowym nie zaznaczyły się dotąd prądy anty-węgierskie. Owszem, kongregacye komitatowe były dotąd główną podstawą wyłącznie madziarskich wpływów, podczas gdy dążności anty-madziarskie działają głównie w niektórych synodach kościelnych (protestanckich, panslawistycznych lub schyzmatyckich) w szkole, prasie itd. To też upaństwowienie administracyi zapewne nie pogorszy losu niemadziarskich narodowości korony św. Szczepana.

Przegląd polityczny.

Wczoraj odwiedził cesarz niemiecki city londyńską. Do lorda-majora, który wręczył mu powitalny adres, powiedział Wilhelm II: „Zawsze się w Anglii czułem jak w domu, jako wnuk królowej, której rządy użyczają temu krajowi nieprzerwanego szeregu błogosławieństw. Wiem także o tem, że ta sama krew płynie w angielskich i w niemieckich żyłach; postępując za przykładem mojego dziadka i niezapomnianego ojca, zawsze dążę do tego, żeby strzedz historycznej przyjaźni pomiędzy oboma narodami. Celem moim jest przedewszystkiem utrzymanie pokoju, bo tylko pokój może wpoić ufność, potrzebną do zdrowego rozwoju umiejętności, sztuki i handlu. Tylko dopóki pokój panuje można swobodnie poważne myśli poświęcić wielkim zagadnieniom, których rozwiązanie w duchu sprawiedliwości jest najwybitniejszem zadaniem naszej epoki. Będę nadal czynił, co będę mógł, ażeby w interesie pokojowego postępu i rozwoju cywilizacyi utrzymywać i stale wzmacniać dobre stosunki między Niemcami i innemi narodami.“

Dyskusya w **parlamencie** angielskim codziennie wraca do stosunków Anglii z trójprzymierzem, a nie da się zaprzeczyć, że niektóre jej szczegóły nie mogą być przyjemne dostojnemu gościowi Anglików. Kilku deputowanych podejrzywa ciągle lorda Salisburego, że mimo wszelkich zaprzeczeń, rząd królowej przyjął na siebie pewne zobowiązania przynajmniej wobec Włoch; jedno z wyraźniejszych oświadczeń min. Fergussona przyznało w istocie, że istnieje jakieś porozumienie z gabinetem Rudiniego, szczegóły jednak tego porozumienia osłonięte są mgłą tajemnicy. Deputowany Labouchère, wróg trójprzymierza, a przyjaciel Francyi, i to Francyi dosyć nieszczególnej, bo bulanżystowskiej — postanowił przedrzeć tę mgłę i zamęcza sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, zmuszając go do ciągłych odpowiedzi i wyjaśnień. Min. Fergusson z angielską flegmą odpowiada jedno i to samo, czasem dodając tylko jakiś nie wiele mówiący komentarz. Onegdaj, oświadczeniem, że sympatye Anglii są po stronie mocarstw, które do pokoju dążą, a nie po stronie tego, które ten pokój zrywa, dosyć wyraźnie zwrócił się sekretarz stanu przeciwko Francyi, a zdaje się, że wkrótce będzie musiał to uczynić jeszcze wyraźniej. Deputowanemu Labouchèrowi przybyła bowiem pomoc: deputowany Stanhope w formie interpelacyi domaga się, żeby rząd angielski oświadczył prezydentowi Carnotowi, iż odwiedziny jego w Anglii byłyby równie mile widziane, jak i odwiedziny cesarza niemieckiego.

Sylwetki historyczne z XVII wieku.

Pan Jerzy Wołodyjowski

przez ***Dra Antoniego J.***

(Ciąg dalszy).

A wypadki zbliżały się przyspieszonym krokiem, wojna z Turkiem zapowiadała się groźna, tem straszniejsza, że w nią u góry nie wierzono, że zastała w kraju rozdźwięk, poswarkę, a przygotowań żadnych. Jedną z pierwszych placówek obronnych, obudzających łakomstwo w nieprzyjacielu, był właśnie Kamieniec, dotąd uważany za niezwyciężony. Chorągwie, wzdłuż Dniestru rozkwaterowane, rozkazał hetman ściągnąć na obronę warowni, bo inne ukrainne, pod wodzą Łużeckiego, kasztelana podlaskiego, powędrowały w głąb kraju dla oczyszczenia go od nieprzyjaciela, bawiącego się nieustannym rabunkiem.

Wołodyjowski w końcu lipca podniósł się ze swoją piechotą, jako rotmistrz na Kamieńcu — w chwili grożącego mu niebezpieczeństwa — winien się w obrębie jego murów znajdować. Wprzód jeszcze pobiegł do Jezupola do generała podolskiego, zapewne, by się z żoną pożegnać, ta bowiem wraz z p. Potocką wybierała się na Wołyń; obie kobiety okrutnie się bały najazdu. W Strzelcach pod Dubnem tylko kilka dni spędziły i w końcu aż się na Litwie oparły. Stolnikowa zabrała z sobą wszystkie kosztowności i znaczną gotówkę, przed rozstaniem atoli małżonkowie poczynili sobie, na wypadek zgonu, wzajemne zapisy: sama pani przekazała p. Jerzemu Paniowce Zielenieckie, on zaś legował towarzyszce dozgonnej 8,000 zł. na dobrach swoich podolskich. Zaraz potem biegł do Kamieńca. Po rozejrzeniu się pilnem na miejscu, przyszedł do przekonania, że stan jego pod względem obronności jest opłakany: panowie odmówili pomocy, zawarłszy się w własnych zameczkach, międzybożanie także wycofali się po sejmiku, na którym Makowiecki zdawał relacyę ze swojej bezowocnej do Warszawy wycieczki. (Rel. 3. 393). Stawiła się tylko — i to w wielkim porządku — piechota X. biskupa krakowskiego, chorągiew Łączyńskiego pod wodzą Wąsowicza, piechota Krasińskiego, referendarza kor., pod wodzą kapitana Bukara, oddział serdiuków z Samuelem Motowidłą na czele i owi na gruntach niegdyś starostwa kamienieckiego osiedli ziemianie, moralnie już tylko do bronienia zamku obowiązani, z tych nie brakło ani jednego, a każdy z pocztem większym czy mniejszym stawił się osobiście. Na zamku stanęło 1060 ludzi; główne nad nimi dowództwo miał starosta, a pod nim trzech rotmistrzów — Wołodyjowski, Humiecki i Myśliszewski — stanowili oni radę wojenną, pierwszy z nich z przeważnym głosem. W mieście komendantował podkomorzy podolski, Lanckoroński; naczelnictwo w dwóch bramach, stanowiących oddzielne fortyfikacye, objęli Makowiecki i Grodecki, a do koła jego murów rozlokowały się poczty owych drobnych ziemian wraz z mieszczańskiemi oddziałami, o ile te występowały samodzielnie.

Nie mamy zamiaru spisywać tu dziejów oblężenia, aż nadto już o nich rozprawiano, weźmiemy więc z nich to tylko, co do sylwetki Wołodyjowskiego niezbędne. Czy stał on na wysokości zajmowanego stanowiska? — nie — i o ile nam się zdaje, wcale się o nie nie ubiegał, podjął buławę, bo nikt z jego kompanów podjąć jej nie chciał. Jako partyzant był niezrównanym: wycieczki jego, jeszcze nim się miasto zawarło, do Hryńczuka, Żwańca, Kniahinina, odznaczały się znajomością rzeczy; z każdej wracał, jeńców prowadząc, odsyłał ich też natychmiast do króla i hetmana w. kor., jako niezaprzeczony dowód obecności nieprzyjaciela w granicach Rzeczypospolitej. (Rel. 3. 402). — Wszystko to było piękne, ale nie wystarczające do obrony zamku od nieprzyjaciela, który posługując się inżynierami Francuzami i Włochami, umiejętnie oblężnicze roboty prowadził. U nas zaś artylerya wałowa w stanie godnym pożałowania, prochy były, ale „puszkarzów mało i to nie *perfecti*.“ (Ojcz. Sp. II. 169).

Już to przyznać potrzeba, że cech puszkarski, taki świetny za Władysława IV w Kamieńcu, zupełnie stopniał pod wpływem — ktoby się tego spodziewał — przekonań religijnych; żołnierze bowiem, do tego cechu należący, wyznawali religię luterską, mieli sobie zapewnioną swobodę tego wyznania, posiadali kaplicę w obrębie zamku, tak samo, jak żołnierze wschodniego obrządku, mieli w tymże zamku cerkiew już w roku 1493, mieli popa, który za pewne wynagrodzenie odprawiał tu nabożeństwo; ale panowanie Jana Kazimierza ciężki cios zadało swobodzie kultu, brak wyrozumiałości ubrano w sukienkę obawy o zdrady, jakby nie było przykładów w przeszłości, że najgorliwsi łacinnicy sprzeniewierzyli się ojczyźnie, a najgorliwsi „syzmatycy“ przepięknie za nią ginęli. Więc i cech puszkarski uległ temuż losowi: w chwili oblężenia liczono w nim 16 ludzi, umiejących około dział chodzić; ani jednego inżyniera, a z artylerzystów przekazano nam tylko nazwisko majora Hejkinga; był jeszcze jakiś Alss, którego Kossowski starostą i dowódzcą nazywa (Klimakter IV, s. 194), ale o tym Alssie nic nie wiemy, nikt z pamiętnikarzy i uczestników o nim nie wspomina. Więc do dział ściągano ochotnika — i znalazł się żydek, „zawsze gotów i rzeźki“, którego rozrywano sobie, a to z tego powodu, że celnie strzelał (Rel. 3, 400). Nie był on jednak unikatem, i więcej „przewiernych“ bawiło się puszkarstwem; toż na którymś z szańców miejskich naraz dwóch ich „do rychtowania pomagających upadło“ (l. c. 4, 45). Szańce więc sypał, faszyny zakładał, „dziury“ łatał, kto miał ku temu ochotę. I pokazało się, że jedynym człowiekiem, obeznanym ze sztuką oblężniczą, był inżynier cywilny (mierniczy), zarazem wójt gminy polskiej w Kamieńcu, Cypryan Tomaszewicz; to też pociski z szańca przez niego zbudowanego najwięcej dokuczały oblegającym, a ślad jego nauki do dziś pozostał, mianowicie plan miasta w chwili jego zdobycia przez nieprzyjaciela. (Zameczki podolskie).

Przy takich warunkach obrona była niepodobna, była wzniosłem bohaterstwem, a uosobieniem jego niechybnie jest Wołodyjowski. Złożył on dowody waleczności i zimnej krwi, czuwając w ogniu całych dni kilkanaście. Pociechą mu była rodzina, znajdująca się w mieście, a mianowicie: stryj gwardyan, stara matka i siostra Makowiecka; tamten się modlił, a te doglądały rannych, dla których klasztór Franciszkański gościnne swe otworzył podwoje. Nie brał udziału w obronie Kamieńca brat starszy stolnika Jakób, miecznik latyczowski, choć jego piechota węgierska (28 ludzi) tu funkcyonowała; nie brał udziału i jeden z najbliższych przyjaciół, Marcin Bogusz; w wigilię zawarcia miasta pobiegł do Mohylowa, by zwokować ztamtąd własną chorągiew, i już wrócić nie mógł.

Powiedzieliśmy, że p. Jerzy na zamku ciągle przebywał; przesiadywał tam i starosta Mikołaj Potocki, przewodnicząc doraźnym naradom, wykonanie jednak projektów ciężyło na Wołodyjowskim i ograniczało się tylko bezowocnemi wycieczkami. Ostatni ledwie dwa albo trzy razy podczas oblężenia opuścił zagrożoną placówkę, by się do miasta dowiedzieć; i tak wiemy, że na początku brał udział w nabożeństwie, na którem rycerstwo obowiązało się bronić miasta, i raczej głowę nałożyć mieli, niżli je oddać nieprzyjacielowi (Rel. 3, 403); był dla zapisania w aktach grodzkich dwóch sum, na rzecz katedralnego kościoła 2000 zł. i klasztoru Franciszkanów 1200 zł.; wreszcie, jakby przeczuwając katastrofę (25 sierpnia) odwiedził po raz ostatni matkę, przypadł do jej nóg, prosząc o błogosławieństwo, a potem ze sędziwym stryjem modlił się gorąco i po rozmowie krótkiej wyszedł od niego przygnębiony. (Współczesna koresp. rękopis). Makowiecki znowu utrzymuje, że szwagier jego prawie do końca był dobrej myśli i pełen otuchy, że wszystkich, szczególnie rozpaczającego starostę, pocieszał nadzieją zwycięstwa. Noc 26 sierpnia zachwiała w nim tę wiarę, stracił w ogniu Humieckiego, chorążego podolskiego, śmiertelnie ranionego; stracił nieodstępnego Kałuszowskiego, starzec padł przeszyty kulą; „gdy to pułkownik (tj. Wołodyjowski) obaczył, zapomniał o walce i przy nim na kolana się rzucił. Wkoło nich bitwa wrzała i kule świszczały, a umierający ręce wodza swego ściskał, za opiekę tyloletnią dziękując, i w tem dziękowaniu skonał.“ (Rel. 4, 52).

(Dokończenie nastąpi).

Jest to doprawdy heroiczny środek, żeby Sir Fergussona wyprowadzić ze spokojnej równowagi i wydobyć z niego coś więcej, niż do znudzenia powtarzane: *„status quo* na morzu Śródziemnem.“

Prasa **rosyjska**, która spokojnie dosyć przyjęła wiadomość o odnowieniu trójprzymierza, nie może ukryć przerażenia wobec manifestacyj w Rjece, Wenecyi i Londynie. Przystąpienie, a przynajmniej zbliżenie się Anglii do ligi pokojowej wywołuje okrzyki oburzenia i zgrozy. Według poglądów dzienników rosyjskich można było mówić o równowadze europejskiej dawniej, kiedy naprzeciwko Niemiec, Austryi i Włoch stała Rosya i Francya; teraz równowaga ta została zachwiana. W interesie obrony własnej musi Rosya skupić około siebie jaknajwiększą ilość państw: jako pierwsze kroki w tym kierunku uważać należy zapowiedziane podróże króla serbskiego i emira Buchary. Ta ostatnia zwłaszcza stanowi wyraźną pogróżkę dla Anglii, pogróżkę niebezpieczną i niemało ważną. Co do podróży młodego króla Aleksandra, jakkolwiek z Belgradu zaprzeczają jej demonstracyjnemu charakterowi, niema wątpliwości, że Rosya pragnie jej ten charakter nadać.

Hr. **Waldersee** oświadczyć miał niedawno prywatnie, że wkrótce ze służby ustąpi. *Reichs-Correspondenz* wysnuwa z tego wniosek, że hrabia obejmie prawdopodobnie jakieś stanowisko dyplomatyczne albo namiestnictwo w Alzacyi.

Ministeryum **holenderskie** podało się do dymisyi, jak to zapowiadane było jeszcze przed przyjazdem cesarza Wilhelma do Amsterdamu. Królowa-rejentka naradzała się z prezydentami stanów jeneralnych w sprawie utworzenia nowego gabinetu.

Dzienniki berlińskie donoszą, że królowa-rejentka wraz z małą królową Wilhelminą oddadzą w sierpniu wizytę cesarstwu niemieckim w Berlinie.

Rząd angielski zamierza bezpośrednio po zebraniu się parlamentu w styczniu, przedłożyć mu projekt lokalnego **samorządu dla Irlandyi**. Irlandzki sekretarz stanu Balfour spodziewa się, że bil ten uchwalony zostanie jeszcze przed sierpniem 1892 roku.

Rada państwa.

Na czwartkowem posiedzeniu Izby deputowanych w dalszym ciągu rozpraw nad rozdziałem: „Koleje żelazne,“ zabiera głos dep. X. Dr **Chotkowski** w sprawie polepszenia stosunków pocztowych; mowę tę podamy w całości.

Minister **Bacquehem** dowodzi liczbami, że administracya pocztowa stara się o przyspieszenie awansów i polepszenie przez to materyalnych stosunków niższych urzędników. Zalecone przez dep. Chotkowskiego stopniowe przejmowanie większych urzędów pocztowych w zarząd państwa odbywa się już dzisiaj, a liczba urzędników nie zwiększa się w żadnej gałęzi służbowej tak szybko, jak w zarządzie pocztowym. Zwraca następnie minister uwagę na przeszłoroczną konferencyę telegraficzną w Paryżu, na której, skutkiem wniosków, wychodzących od rządu austryackiego, zaprowadzono różne ulepszenia i uproszczenia w wykonywaniu służby. W końcu zaś poświęca minister ważny ustęp doniosłości znaczenia powszechnego kongresu pocztowego w Wiedniu, który to ustęp w wyczerpującem streszczeniu podał nam już telegram wczorajszy.

Referent **Russ** stara się najpierw, w odpowiedzi na wywody dep. Chotkowskiego, wykazać, że zaprowadzenie ścisłego święcenia niedzieli jest ze względu na regularny przebieg czynności pocztowych niemożebnem; ustaćby chyba musiał cały ruch pocztowy. Zwraca się następnie mowca przeciw dep. Schlesingerowi, który zarządowi pocztowych kas oszczędności brak ludzkości zarzucił i utrzymuje, że w dziale tym, którym zarządza bar. Morsey, doznają urzędnicy jak najlepszego obchodzenia się z nimi. Że zarząd kas tych jest wzorowym, dowodzi już tego sama popularność, jakiej instytucya ta u publiczności doznaje. (Żywe oklaski).

Na wczorajszem posiedzeniu odpowiadał minister Bacquehem na interpelacyę dep. Exnera i Steinwendera i towarzyszy w sprawie wypróbowania mostów kolejowych. Zarząd państwowy poświęcał zawsze bezpieczeństwu na kolejach żelaznych jak największą i ciągłą staranność. Wynikiem tej staranności był też reskrypt z dnia 15 września r. 1887. Niezależnie od komisyjnych prób i badań w czasie odbierania koleje po wybudowaniu jej i od ścisłego przestrzegania ogólnego obowiązku zarządów kolejowych, aby kolej zawsze i pod każdym względem w dobrym utrzymywano stanie, mają w myśl § 11 pomienionego reskryptu wszystkie zarządy kolejowe obowiązek, dokonywania co lat sześć ścisłych rewizyj na całej kolei, a w szczególności wypróbowania trwałości bezpieczeństwa mostów. Istnieje też już od roku 1882 przepis, którego się wszystkie koleje trzymać muszą, że oprócz przepisanych peryodycznych rewizyj, mają dwa razy do roku dokonywać ścisłej rewizyi wszystkich podmurowań i podwalin, a w roku 1886 wydane były osobne jeszcze przepisy co do strzeżenia bezpieczeństwa mostów na wszystkich kolejach, przyczem ma być szczególnie zwracaną baczność na to, czy mosty żelazne nie uległy zardzewieniu.

Katastrofa pod Moenchensteinem spowodowała do przypomnienia wszystkim zarządom kolejowym pomienionych przepisów z zaleceniem stosowania się do nich jak najściślej. Wysłany komisarz do zbadania przyczyn katastrofy pod Moenchensteinem wykazał w swem sprawozdaniu, że przyczyny jej wynikły ze zbiegu szczególnych okoliczności w konstrukcyi mostu tego, które się w innych nie powtarzają i wyłączają przez to samo obawę, aby się podobne wypadki powtarzały.

Nadmienia też minister, że w czasie poprzednich rewizyj zarządzono różne wzmocnienia i ulepszenia w konstrukcyi mostów, szczególnie na kolei południowej. Wydatki na te rekonstrukcye wynosiły na samych kolejach państwowych złr. 2,216,000, na rok przyszły zaś wyznaczono na dalsze roboty tego rodzaju 2,163,700 złr.

Przy tytułach „Państwowe koleje żelazne“ i „Udział państwa w budowie kolei prywatnych“ zabierają głos, przedkładając specyalne życzenia, dep. Dr Burgstaller, Dr Stöhr, Dr Reicher, Dr Bazzanella, Kaftan i Heilsberg.

Minister margr. **Bacquehem** powołuje się na wczorajsze oświadczenia odnośnie do rozszerzenia sieci kolei żelaznych i państwowego poparcia kolei lokalnych. Co się tyczy życzeń Galicyi, to w ostatnich latach utworzono tam koleje lokalne w większej liczbie, a mianowicie ze względów ogólno-państwowych. Co do podolskich kolei lokalnych techniczne i handlowe badania są w toku, a interesantów już zawiadomiono, że rząd gotów jest do materyalnego poparcia. (Brawo!). Rząd wogóle usiłuje popierać ważniejsze koleje lokalne. Odnośnie do zażaleń na nierówność taryfy pakunkowej kolei państwowych i kolei prywatnych, powodującą wielkie szkody dla producentów, minister czyni uwagę, że taryfa na kolejach państwowych dopiero od niedawna istnieje, nie można zatem dokładnie osądzić jej ekonomicznej wartości. Rząd poczynił już starania, żeby zapobiedz przeciążeniu personalu kolejowego. Minister kończy przemówienie oświadczeniem, że kolej Karola Ludwika upaństwowiona będzie z dniem 1 stycznia 1892 r. Do tego czasu zapewnił sobie rząd pewną ingerencyę w zarządzie, tak, że interesanci już od tej chwili korzystają z upaństwowienia. Odnośny projekt przedłożony zostanie Izbie już w tych dniach. (Żywe oklaski).

Szef sekcyi **Wittek** omawia szczegółowo ustrój taryfowy i wskazuje na jego wielkie skomplikowanie. Ministeryum odbyło obszerne i gruntowne studya nad taryfą i mogłoby w tym przedmiocie przedłożyć całe tomy. Rząd usiłował zaprowadzić jedność w całym ustroju taryfowym; przedtem nie było to rzeczą możliwą ze względu na towarzystwa prywatne. Obecnie można w tym duchu rozpocząć pracę. Nie można tylko żądać ustawicznie refakcyj i podobnych ułatwień, które tę jedność psują.

Szef sekcyjny bar. **Czedik** omawia przedewszystkiem kwestyę decentralizacyi zarządu kolejowego, w szczególności poruszoną w dyskusyi sprawę dyrekcyi ruchu w Pradze. Mowca nie może dziś dokładnie oznaczyć dalszego rozwoju instytucyj specyalnych dyrekcyj ruchu; teraz jednak już oświadcza, że w organizacyi tej nie może być wyłączną podstawą podział polityczny wedle krajów koronnych. Przykład Prus, przytoczony w dyskusyi, dowodzi właśnie, że nie względy podziału państwa na prowincye, ale względy techniczne: długość linij kolejowych itd. muszą tu być rozstrzygające. Byłoby wprost szkodliwem, gdyby się chciało linie, tak z natury swej jednę całość stanowiące, jak np. linię Wiedeń-Praga-Bodenbach, przecinać w środku dlatego, że w tym punkcie przechodzi granicę kraju koronnego.

Mowca oznajmia, że zamierza spowodować gorzelnie, aby same przedsięwzięły budowę wagonów o pojemności 12.000 kilogramów, przez co liczba takich wozów się zwiększy, a państwo oszczędzi ich zapewne do 100. Co się tyczy wagonów osobowych z kurytarzami, o których drobnej ilości na linii Wiedeń-Praga wspomniano, to przecie i na wielkich liniach angielskich i francuskich obok takich wozów kursują i zwykłe wagony dawnego systemu. Z dumą też należy podnieść, że wagony kurytarzowe zaprowadzono naprzód w Austryi, a ztąd dopiero rozeszły się one po całym świecie.

Rząd będzie się starał doprowadzić minimum pensyi konduktorów do wysokości 400 złr. W tym roku już wstawiono do budżetu 376,000 złr. na podwyższenie płac budnikom i konduktorom. (Brawo!) Posłowi Roserowi, który w toku dyskusyi podnosił przeciążenie personalu wykonawczego na kolejach państwowych, odpowiada mowca, że nie należy zawsze i przy każdej sposobności wywoływać niezadowolenia u mas. Trzeba mieć trochę zaufania do władz, które szczerze pragną polepszenia doli personalu służbowego. (Oklaski).

Po przemówieniach dep. Jaxa, W. Hofmanna, Hofmanna v. Wellenhof, Vielgutha i Kaizla, którzy przedstawiali różne braki w poszczególnych częściach monarchii, istniejące w zarządzie kolejowym, posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie dzisiaj o godz. 10 rano.

Polityka ugodowa i p. Kościelski.

W sprawie tej umieszcza *Kuryer Poznański* drugi z kolei artykuł, w którym czytamy:

„Nie myślimy bynajmniej polemizować z tymi, którzy oddawna znani są nawskróś ze swej złej woli, ze swej przewrotności w polemice; którzy twierdzą, że z zasady krzyczeć muszą, boby ich nie było znać; którzy z trzech wyrazów cię potępią, a za jeden egzemplarz nietylko zaraz przestaną pisać o mostku, którego dotąd niemasz, ale zaczną cię wynosić pod niebiosa; którzy z trzech milionów Polaków w Galicyi zrobią siedm — nie myślimy z nimi polemizować, ale myśl rozpoczętą w pierwszym artykule rozwijamy dalej.

Cesarz Wilhelm II oświadczył uroczyście, że dla wszystkich swoich poddanych chce być równie sprawiedliwym monarchą, a to samo oświadczenie, którego kategorycznego cofnięcia nigdzieśmy nie dostrzegli, zasługuje co najmniej na baczną uwagę i zastanowienie.

Germania n. p. była i jest niezaprzeczenie najbardziej zasadniczą przeciwniczką szkolnego systemu p. Falka i p. Gosslera, a jednakże po objęciu wydziału oświaty przez p. hr. Zedlitza pociesza się nadzieją, że projekt ustawy o szkole ludowej, który p. hr. Zedlitz w przyszłej kadencyi sejmowej przedłożyć zamierza, nie znajdzie w centrum takiej opozycyi, jaką znalazł projekt Gosslerowski. Dlaczegóżby przeto i stosunek rządu do swych polskich poddanych nie mógł uledz pewnej modyfikacyi? Wszakżeż już ks. Bismarcka niemasz u steru rządów, i wszakżeż już p. Gossler ze swem groźnem *Niemals* ustąpił, wszakżeż już niejedno w drobnej mierze się zmieniło, czego dawniej nie bywało, a czego nie myślimy wyszczególniać, aby się nie powtarzać — czemuż tedy z pewnej strony zamiast pracować cicho a gorliwie, chcianoby ciągle machać znacznie już wyszczerbioną i stępioną szabelką.

My nie przedstawiamy sobie tej tak zwanej słusznie czy niesłusznie polityki ugodowej bynajmniej w różowych kolorach. Pragnęlibyśmy tylko, aby ze strony szowinistów niemieckich ochłódł nieco ten animusz antypolski, ta zajadłość przeciwko nam, w który to stan duchowy wprawiła przeciwko nam przez długie lata ona heca, która przeciwko nam ciągle była na porządku, ta heca, która się najlepiej uwydatniła w onem historycznem wyrażeniu: *Es ist notorisch.* Ta zajadłość przeciwko nam zaślepiała i zaślepia jeszcze dziś pewne sfery niemieckie, że dość im wspomnieć o jakiemkolwiek ustępstwie, choćby najdrobniejszem, ażeby je wprawić w jakąś rabies, która im rozsądnie myśleć nie pozwala. Wszakżeż pisano adresy do Bismarcka ze strony niemieckiej z podziękowaniem za komisyą kolonizacyjną — dlatego, że ona miała wykupywać ziemię z rąk polskich; — wszak jeszcze dzisiaj nawołują tę kolonizacyą, aby ratowała protestantyzm w Latowicach; wszakże prywatna nauka polskiego języka, dopiero w biegu będąca, zapaliła już mózgi nietylko Niemców protestantów w Wielkopolsce, ale wżera się już w szpik kości katolickiej *Schles. Volks Ztg.*

Nie skończylibyśmy, rejestrując te objawy, które znajdują swój najwyższy punkt w tem mniemaniu, że każdy Polak żyje i oddycha jedynie myślą obalenia cesarstwa niemieckiego.

Ta szalona rabies niektórych prowodyrów niemieckich, która się lęka każdej gazety polskiej, każdej szkoły katolickiej — zaczyna wprawdzie o odrobinę się zmniejszać, ale mimo to ma ona taki wpływ pośredni na sfery decydujące, że się z nią liczyć muszą, zwłaszcza gdy ją zaczęto ubierać w łachmany tak zwanej „opinii,“ o którą mimochodem potrącał jeden z ministrów w pruskiej Izbie deputowanych.

Zważmy dalej na to, że i samym następcom wielkich przeciwników naszych nie jest bynajmniej łatwą rzeczą myśleć o wycofywaniu się z zajętych dawniej pozycyj — a będziemy choć w przybliżeniu mieli pojęcie o trudnościach obecnej sytuacyi; będziemy rozumieli, z jaką ostrożnością i przezornością przystępować należy do dzieła — gdy tymczasem z naszej strony nierozsądnem krzykactwem chcianoby tę rzecz zgoła niemożebną uczynić, bijąc w tarabany, lub grzmiąc na trwogę, że już nowa Targowica bierze górę, że p. Kościelski prowadzi naród w bagno zatracenia, a X. prałat Stablewski błogosławi go na tę wyprawę, że Koło rozdarte na 4 strony, że rzecz stracona, że nowy *finis Poloniae*, wprawdzie nie pod Racławicami, ale na Piekarach!

Quae vos dementia, Cioes...

Zdaje się, że od czasu, jak po zniesieniu stępla dziennikarskiego podaż ze strony uczniów drukarskich się zwiększyła, a papier i czernidło staniało, można już wszystko drukować, co ślina do ust przyniesie, a gazety wolno zakładać samymże sztuki drukarskiej towarzyszom!

Namnożyło się tej tandety politycznej i ona to bałamuctwem swojem rozpala i podburza niewytrawne, a wszelkim podszeptom przystępne umysły.

Zadokumentujmyż zachowaniem się naszem wobec naszych kół poselskich, że mimo tych podjudzań mamy do nich zaufanie, nie wywlóczmy na bruk każdego zajścia, które się w Kole polskiem wydarzyło, robiąc często wołu z mysiego królika, a z pewnością wody tego potopu zamięszania, które nas zalewać zaczynają — opadną niebawem.

X. prałat Stablewski, X. Dr Jażdzewski, tak samo p. J. Kościelski są reprezentantami całej Wielkopolski, która ich zgodnemi głosy na kandydatów do krzesła poselskiego postawiła — wszyscy zasługują na równy szacunek, wszyscy pracują ożywieni jedną i tą samą szlachetną myślą służenia społeczeństwu. Dobro tego społeczeństwa i tego ogółu uważajmy za najwyższe prawo; osobiste niechęci i prywaty złóżmy na ołtarzu publicznego dobra.“

Wiec katolików śląskich.

Dnia 6 i 7 b. m. odbył się w Raciborzu XIV wiec katolików śląskich. W poniedziałek o godzinie 5 po południu odbyło się pierwsze publiczne zebranie, które zagaił hr. Strachwitz i mówił o zasługach ś. p. Windthorsta i o zabiegach stronnictwa centrum około rozwiązania kwestyi socyalnej.

Właściciel ziemski Grittner przemawiał o stosunkach społecznych, o praktycznem chrześciaństwie i o kwestyi robotniczej; po nim zabrał głos Dr Porsch, który w długiem przemówieniu skreślił obraz katolickich stowarzyszeń, a mianowicie mówił o katolickiem stowarzyszeniu ludowem.

W ciągu południa odbyło się zebranie dla kobiet, na którem X. Dr Chrząszcz mówił o „posłannictwie kobiet i dziewic,“ a X. prefekt Meer z Wrocławia o „słowie i przykładzie w wychowaniu.“

Drugi dzień obrad rozpoczął się nabożeństwem żałobnem za zmarłych uczestników dawniejszych katolickich wieców.

Drugie poufne zebranie jeneralne zagaił hr. Strachwitz. W dyskusyi nad rezolucyą, dotyczącą udzielania nauki religii w języku ojczystym, oświadczył hr. Ballestrem, że centrum zawsze występowało i występować będzie w obronie udzielania nauki religii w języku ojczystym. To samo powtarza bar. Huene, zaznaczając z naciskiem, że centrum nie czyni tego w interesie polonizmu, lecz jedynie ze względu na dobro Kościoła.

Dr Porsch zaznacza, iż wydział dla spraw szkolnych już uwzględnił żądania, odnoszące się do polskiego języka.

Zebranie uchwala rezolucye, odnoszące się do przywrócenia zakonu Jezuitów, do popierania prasy katolickiej, święcenia niedzieli, a oprócz nich jeszcze następujące:

„XIV wiec katolików śląskich wzywa z okazyi ministeryalnego rozporządzenia z d. 11 kwietnia 1891 r., w interesie religii i moralności, katolickie gminy Górnego Śląska z polską, odnośnie morawską ludnością, aby wraz z swymi duchownymi ujęły w ręce, gdzie to jest możliwe, sprawę nauki polskiego pisania i czytania w szkole ludowej i porozumiały się z nauczycielami swych gmin, aby ta nauka jak najprędzej rozpoczętą została.

„XIV wiec katolików śląskich wyraża ubolewanie z tego powodu, że w ostatnim czasie znalazły się osoby, które usiłują zakłócać pokój między Górnoślązakami i siać nieufność wśród nich. — Wszystkie języki są darem Boga i mają równe prawo do istnienia, o które należy walczyć w sposób godziwy, lecz nie trzeba wyżej stawiać narodowości, aniżeli jedność wiary, pokój obywateli i miłość ojczyzny, za którą Górnoślązacy dotychczas walczyli pod sztandarem stronnictwa centrum.“

Przyszłoroczny wiec katolikow śląskich nie odbędzie się wcale, jeżeli we Wrocławiu nastąpi zjazd Towarzystwa Görresowego; ma się on odbyć w Starej Hucie w roku 1893.

Drugie publiczne zebranie o godzinie 4-tej zgromadziło bardzo liczną publiczność. X. Frank z Berlina przemawiał o Stowarzyszeniu św. Bonifacego i potrzebie kościoła w Berlinie; adwokat Bitta z Tarnowic o kwestyi robotniczej, X. Dr Chrząszcz o misyach afrykańskich, X. Haack o kwestyi rzymskiej.

Bar. Huene skreślił pogląd na rozprawy dwóch dni, powtarzając znowu, iż agitacya w sprawie języka polskiego jest jedynie dozwoloną w interesie Kościoła, a bynajmniej w interesie polonizmu i polskiej narodowości. P. baron wezwał następnie Górnoślązaków, aby nie słuchali wielkopolskich agitatorów i nie popierali ich dążności.

Hr. Strachwitz konstatuje, iż na zebraniu okazała się jedność katolickiego ludu; wspomina ś. p. bar. Franckensteina, Windthorsta i X. Moslera i złożywszy podziękowanie miejscowemu komitetowi, władzom i mieszkańcom Raciborza, zamyka posiedzenie.

Wtorkowe zebranie wiecowników *polskich* zagaił X. Wojski z Łącznik, oddając następnie głos X. Drowi Chrząszczowi, który mówił o misyach, skreślił niedolę niewolników afrykańskich i gorliwe zabiegi misyonarzy około ich oswobodzenia.

X. Krahl z Raciborza zawiadamia zebranych o rezolucyach, przyjętych na niemieckiem zebraniu, które zostają przyjęte bez zmiany. W sprawie szkoły zauważa p. Wodarz z Bienkowic, że karani w domu poprawy w lepszem znajdują się położeniu, aniżeli polskie dzieci. Pierwsi otrzymują w razie potrzeby tłómacza do pomocy, u drugich używa się kija, jeżeli w szkole wypowiedzą polskie słowo. X. dziekan Philippi i X. Spira przemawiają przeciwko wychodźtwu do Saksonii, przyczem p. Schalscha stwierdza, że warunki pracy w jego stronach co najmniej są tak korzystne, jak w Saksonii. Hr. Ballestrem oświadcza, iż zawsze występował w obronie interesów śląskich Polaków.

Na posiedzeniu popołudniowem zwraca X. proboszcz Spira uwagę na brak kapłanów i podaje środki, za pomocą których nawet niezamożni do tego stanu przystępowaćby mogli.

P. Łabus mówi o ważności języka ojczystego. Jako wierni poddani mają śląscy Polacy prawo do żądania równouprawnienia. Ślązacy wystawili wiele pomników, lecz Bismarckowi nie wystawią go nigdy.

Dep. Zaruba skreślił w końcu życie zmarłego przywódcy centrum ś. p. Windthorsta.

Listy Unitów.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dokończenie Listu XXXIV).

Tak więc w tych 3 turmach Rażysku, Penzie i Samarze było nam dobrze i zdawało nam się, jakbyśmy już byli na wolności, bo można było się modlić do Pana Boga. Tośmy śpiewali nabożne pieśni, różaniec, psalmy nieszporne, litanie i to całym dniem śpiewaliśmy. A wszyscy strażnicy i naczalstwo słuchali i mówili nam, że możecie śpiewać i chwalili, że ładna melodya w naszych modlitwach, tylko że mało słów polskich mogli zrozumieć. Ale melodya podobała im się, bo echo po ogromnym gmachu więziennym trzykroć większe i ładniejsze się odbijało. — Tam siedzieliśmy 4 dni, a potem zawieźli nas do miasta Orenburga, dokąd przybyliśmy w nocy, gdy już wszyscy spali.

Tutaj zastaliśmy swoich braci z drugiej partyi, bo najpierwsza już była odesłana do **Czelaby**, [1]) i bawiliśmy z nimi dwa tygodnie. Przyszli też do nas do numeru naczelnicy gubernij i mówili nam, że nas odeszlą do powiatu Czelaby i że tam około Butyrska we włości Iwankowskiej postawili dla was domy, dadzą wam ziemię, konie, krowy, wozy itd. i będzie wam bardzo dobrze, bo tam waszych Uniatów dużo jest i dobrze żyją. A my odpowiedzieli, że my nie jesteśmy Unity, bo już rząd Unię skasował i my rządowi bardzo ślicznie dziękujemy za wszystkie kazionne podarki i nic nie chcemy, tylko niech nam rząd wszystko po oddaje, co nasze pozabierał. Bo my też nie jesteśmy dla ziemi wysłani, tylko za wiarę i waszej ziemi nie chcemy. Pytali się tedy, a cóż wy jesteście, jeśli nie Uniaty? A my odpowiedzieli: jesteśmy chrześcianie katolicy i prosimy was, pozwólcie nam iść do kościoła, do księdza do spowiedzi, bośmy już dawno nie byli, to my za to wam podziękujemy. Pytali się tedy, czyby ksiądz nie mógł do nas przyjść, a my odpowiedzieli, że i owszem, za waszem dozwoleniem może przyjść. Więc kazali nam napisać prośbę do gubernatora i mówili, że oni sami księdza do nas poproszą. Takeśmy napisali prośbę i podali przez smotrytiela, ale na drugi dzień znowu do nas przyszli i mówili, że ksiądz kapelan nie chce do was przyjść, bo mówi, żeście wy Uniaty. Więc przyjmijcie to, co wam rząd daje, to wam będzie lepiej, a nie, to rozeszlą was po jednej familii po Baszkirach, to nie wiedzieć, co wtenczas poczniecie? A zaczęli opowiadać różne strachy i wszelkie dolegliwości życia. Jakże z wami będzie, jak nic mieć nie będziecie? A my im na to: dobrze wiemy, że źle będzie, jak nic nie będzie, ale i to dobrze wiemy że rząd znowu nam zabrać może, bo my nigdy nie przyjmiemy prawosławia, więc znowu za to mogą nam zabrać, coby dali. Tak oni mówili: tego my nie wiemy, ale jeśli tak będzie, jak my wam mówimy, to powiedźcie, cóż wy poczniecie? A my na to: my także nie wiemy, co zrobimy, tylko jeśli rząd tak chce nas zgubić, a nie pozabijał nas na miejscu, to i tu ofiarą padniemy. Niech będzie z nas wieczne świadectwo dla całego świata. Tak oni już nam nic nie powiedzieli na to.

Na trzeci dzień wywołali czterech, których czeladki już 4 tygodnie przedtem do Czelaby odprawili i tych też do Czelaby wyprawili, a z nimi kilku aresztantów. Do Czelaby jest 800 wiorst i gnali ich piechotą. Przechodzili bardzo wiele wsi tatarskich i nieczystych więzień. Prowadzili konwój żołnierze przez tak puste stepy, najpierw do miasta Sterlitamaku, gdzie bawili cztery dni. Potem znowu prowadzili przez pochmurne lasy, pomiędzy ogromne skały i góry, jaskinie, obszerne i puste doliny, gdzie tylko dziki i drapieżne zwierzęta mieszkają, niedźwiedzie i białe wilki. Głodu i nędzy ucierpieli wiele, bo nie można było spotkać chrześciańskiej duszy, oprócz Tatara i Baszkira. Następnie weszli pomiędzy Uralskie góry, gdzie dokuczał skwar i upały. Tak doszli do miasta Werhnouralsk, gdzie siedzieli 3 dni. I znowu wyprowadzili ich pomiędzy wysokie góry Uralskie, ale już było lepiej, bo przechodzili przez wsie Kozaków Uralskich, to choć chleba było można za pieniądze dostać. Ale dalej znów droga pogorszyła się, bo nastał deszcz i słota a potem zaczęło wiać śniegiem po górach, a byli lekko odziani. Tak doszli do miasta Troicka, gdzie siedzieli 4 dni i tam odegrzali się. Kiedy z Troicka ich wyprowadzili, to już była pogoda i droga była równa i dobra, do samej Czelaby, dokąd przyszli 11 października. Tam żołnierze konwojowi zdali ich policyi i bawili tam 4 dni, ale już zwolnili ich i można było samym iść chleba kupić, bo dostawali karmowego po 10 kopiejek dziennie na człowieka. Potem sprawnik dał kilka furmanek i z uriadnikiem odesłał ich do Woskresieńska, do stanowego. Ten podmawiał ich, żeby pojechali do tych domów, które postawili dla poprzednich, ale oni odpowiedzieli, że nietylko brać, ale nawet widzieć tych domów nie pragną. Już też naszych braci tam nie było w Butyrsku i byli już porozsyłani po wsiach pojedynczemi familiami, a tylko na jednej stacyi, gdzie nocowali, Czołduny wyśmiewali się i pokazywali, jak naszych braci męczyli, aż 12 osób padło od ich udręczenia wszelakich niewygód.

Okropne było spotkanie nasze po długoletniem niewidzeniu z naszemi rodzinami, które były już porozdzielane po jednej familii, obdarte i ogołocone ze wszystkiego. Uriadnik spisał z nas ze stanowym protokół i zdał nas wołostnom uprawlieniu, [2]) prostym Czołdunom, pod nadzór i tak zostajemy już tu drugi rok. Dali nam dom do mieszkania z opałem, bo tak było przykazano od naczalstwa i dawali nam karmowego na człowieka po 8 kopiejek, a na małe dzieci po 4 kopiejki. Ale tylko przez 6 miesięcy dawali, a potem odmówili nam tego karmowego i teraz musimy za swoje pieniądze pomieszkania najmować i drzewo na opał sami sobie kupować.

Pisaliśmy do ministerstwa, żeby nas odesłali nazad do Chersońskiej gubernii, jeśli nas do domu nie chcą puścić, bo w Chersońskiej gubernii można sobie zarobić na życie. Tam państwa dużo i cieplejsze strony, a tu takie nieznośne mrozy, że trudno wytrzymać. Ale odpowiedzieli nam bez pośledztwa. [3]) Widać jednak, że naczalstwo samo od siebie pisało dla samego wstydu za nami, bo nasi zaczęli im dużo dokuczać, płakać, wielu chodziło za uproszonym chlebem, bo i tacy byli, którzy po 5 dni chleba nie jedli tak, że śmierci pragnęli, bo uprosić nawet było trudno. Był tu bowiem nieurodzaj przez 5 lat. Więc wreszcie w grudniu odczytali nam, że z ministerstwa przyszła odpowiedź i że departament policyi przykazał starym i takim, co już mają po 20 lat, dawać po 5 kopiejek dziennie, a dzieciom i takim, co jeszcze 20 lat nie mają, nie kazał dawać nic. Nadto przepisano, że mamy być przez 2 lata, tj. od 1889 r. od 20 maja, do 20 maja 1891, pod dozorem policyi. Więc dali nam tego posobia [4]) za 5 miesięcy, a więcej nic nie mamy. Do powiatowego miasta Czelaby mamy 200 wiorst, a do wołostnego starszyny choć pójdziemy, to Czołdun zawsze Czołdunem i nic nie pomoże. Co zaś będzie po tych 2 latach, tego nie wiemy, tylko proste Czołduny gadają, że po 2 latach nakażą nam, żeby się przypisać w Orenburskiej gubernii, a kto nie zechce dobrowolnie się przypisać, to go wyślą w oddalone strony Sybiru, w jenissejskie obłazci. [5])

Tymczasem zostajemy pod nadzorem; nie czynią nam nic złego, ale też nic dobrego, ale jesteśmy wysłani na najgorsze szyderstwo i urąganie, w takie biedne i dalekie strony, gdzie ani żadnych kościołów niema, ani żadnego zarobku, a przytem lud biedny bardzo przez długoletni nieurodzaj. W przeszłym roku był urodzaj, ale tego roku znowu jest nieurodzaj, bo wiosna była bardzo zimna i sucha i deszczu nie było. W dodatku jeszcze szarańcza wyjada zboża, tak że miejscami czyste pole zostawi. Przytem naród taki gruby i szydzi z nas. Śmieją się i mówią, że Polaki na kartuszkach Warszawę przespali. Nie wierzą nam, żeśmy za wiarę zesłani, tylko mówią, że za bunt. Zrazu i naczalstwo nie wierzyło, aż się przekonali.

Była tu bowiem pewna młoda kobieta, z nami wywieziona, której męża zatrzymali w domu i tak ich rozłączyli. Więc ona więcej jak rok wciąż nudziła i płakała i pisała do męża, żeby ją ratował, choćby ich wolę uczynić, byle ją ztąd wyrwać. Była to jedna z takich, co po krakowsku ślub brali. Więc mąż jej chodził do naczelników i do gubernatora do Siedlec, aż mu dali paszport i papiery do Czelaby, żeby w Czelabie pop ruski ślub ten ich potwierdził w cerkwi, to może ją wziąść ze sobą do domu. Tak oni też tak zrobili. Więc od tego czasu nasze naczalstwo wierzy, że jesteśmy tu za wiarę wygnani. Ale my mamy taką wiadomość z kraju, że jak zajechali do domu, to zaraz te łapidusze gonili ich do popa do spowiedzi. Pytał jej się pop: czem grzeszna? — Tak ona mówi, że w niczem nie grzeszna. Ale ich ganiają często do popa — i niewiadomo, co z nimi będzie dalej.

My jesteśmy 5 tysięcy wiorst od swojej ojczyzny, a tu za nami już tylko jedna gubernia Permska do brzegu lodowatego Okijanu. [6]) (Koniec listu musiałem opuścić).

[1]) **Czelabińsk**, miasto powiatowe z tamtej strony Uralu. — Pierwsza partya, o której tu mowa, składa się z 4 rodzin. Głowy tych rodzin wyprawiono za niemi. Druga partya, złożona z 16 rodzin, została umieszczona z tej strony gór Uralskich, w powiecie Orenburskim i Orskim.

[2]) Przełożonym włości.

[3]) Bez skutku, odmownie.

[4]) **Posobie** znaczy wsparcie, pomoc.

[5]) Prowincye, obwody.

[6]) Do lodowatego **oceanu** nie jest wprawdzie tak blisko przez Permską gubernią, ale oni są tuż nad granicą gubernii Tobolskiej, w północnym Sybirze, a ta gubernia graniczy z Samojedami, zamieszkującymi brzegi lodowatego morza.

„Salony“ londyńskie.

Londyn 20 czerwca.

(***) Sezon londyński znajduje się obecnie w pełnym rozwoju, a letnie słońce, które długo na siebie czekać dało w tym roku, rzuca na olbrzymi gród nad Tamizą snopy swych promieni, rozwija opóźnioną wegetacyę i gromadzi w parkach wyborową publiczność. Nigdy stolica angielska nie wyglądała świetniej, rozkoszniej, a wyższe warstwy towarzyskie, które się na ten letni karnawał zjechały, nie mogą się skarżyć na brak rozrywek. Podczas kiedy dzienniki co rano ogłaszają długą listę przyjęć, balów i obiadów w pałacach magnateryi — teatra, koncerta, wystawy niezliczone wysilają się na urozmaicenie programu zabaw. W przyszłym miesiącu przyjazd cesarza niemieckiego, zaślubiny i uroczystości dworskie i municypalne nadadzą Londynowi inny charakter, obecnie jest on sam sobą i niema powodu skarżyć się na monotonność.

Pierwsze miejsce zajmują naturalnie **Salony** czyli coroczne wystawy współczesnej artystycznej produkcyi. Od lat wielu było ich zawsze dwie jednocześnie: wystawa w **królewskiej Akademii sztuk pięknych** w pałacu Burlingtońskim, gdzie się mieściło malarstwo klasyczne, gdzie

każdy z artystów o urzędowej, profesorskiej reputacyi, każdy z ulubieńców fortuny, mających prawo postawić obok swego imienia dwie magiczne litery: R. A. (*Royal Academician*), mógł rozwieszać aż dziesięć płócien; — i *Grosvenor Gallery*, instytucya ufundowana przez bogatego mecenasa sztuki, Sir Cutts Lindsay, dla otworzenia areny nowemu zastępowi artystów, walczącemu za nieuznane przez Akademię ideały. Przez długie lata *Grosvenor Gallery* była przytułkiem wszystkich świetnych a niezależnych talentów, przedewszystkiem Prerafaelitów. Ale powoli i ci ostatni zdobyli sobie europejską sławę i wtargnęli, jak Sir John Millais, w podwoje Akademii. Nawet Burne Jones jest już w niej pożądanym gościem i jeden tylko stary Holman Hunt trzyma się na odosobnieniu. *Grosvenor Gallery* straciła racyę bytu z chwilą, gdy swoboda artystyczna zastąpiła akademicką rutynę. Zamknęła tedy swe podwoje, zostawiając po sobie w dziejach sztuki angielskiej jasne wspomnienie.

Ale mimo to Akademia nie posiada monopolu wystaw artystycznych. Od trzech lat Walter Crane, William Morris i kilkunastu artystów, pełnych oryginalności, utworzyło nowy Salon, nazwany *New Gallery*. Odrazu znalazł on wielkie powodzenie u wykwintnej umysłowo publiczności, a nie posiadając tak wyłącznego charakteru, jak dawniejsze gniazdo Prerafaelitów, stanął zaraz obok Akademii, jako szczęśliwy współzawodnik. Tak jak w Paryżu utworzenie drugiego Towarzystwa artystycznego wpłynęło na podniesienie poziomu i na odmłodzenie dawniejszego Salonu, tak się także dzieje w Londynie. Oddawna nie pamiętamy tak pięknych Salonów, jak tegoroczne.

Nie będziemy szczegółowo opisywać — niechaj się czytelnicy uspokoją! — 2102 dzieł sztuki wystawionych w Akademii i blisko 400 w Nowej Galeryi. Wystarczy zapewne wymienić kilka najwybitniejszych osobistości, któreześrodkowują około siebie życie artystyczne Anglii. W gronie akademików pierwsze miejsce zajmuje naturalnie prezydent ich Sir Fryderyk Leighton. Ten wykwintny artysta, posiadający zarówno w rzeźbie jak i w malarstwie wszystko, co tylko technika dać jest w stanie, utrzymuje się zawsze na wysokości swej reputacyi, ale w nową nutę uderzyć już nie potrafi. Czy maluje Perseusza i Andromedę, czy powrót Persefony, czy rzeźbi w marmurze atletę, walczącego z potwornym Pythonem, jest zawsze nieposzlakowanym. Mistrz harmonijnego kolorytu, fałdujący draperye jak nikt inny, gładki, wymuskany, wytworny, pozostawia jednakże wrażenie nużącej jednostajności; czuje się, że dla niego są to tylko powabne zabawki, że w głębi duszy owym mitom staro-greckim, w których się lubuje, nie wierzy, że wogóle utwory jego nie są owocem duchowej walki twórczej.

Alma Tadema jest mu pokrewny nastrojem. I tego roku spotykamy jego śliczną scenę domowego staro-rzymskiego życia: widzimy w głębi gyneceum, nad nieuniknionym marmurowym basenem, matkę pieszczącą się z dziecięciem. Doskonalej malować nikt od niego nie umie, ale słusznie powiedziano, że maluje nie ludzi, ale woskowe lalki, że to nie sceny z życia z należącemi do nich akcessoryami, ale akcessorya — natury martwe — z zabłąkanemi wśród nich figurynkami ludzkiemi, pięknemi jak statuetki Tanagry!

Sir John Millais jest zawsze pierwszorzędnym portrecistą i ulubieńcem dam wielkoświatowych, które ufają jego umiejętnemu odtwarzaniu delikatnych rysów i śnieżystej cery; Herkomer, który rywalizuje z nim na tem polu, wydaje się w porównaniu z nim, ołowiany i ciężki. W. Orchardson, który w ciągu ostatnich kilku lat zajął pierwszorzędne stanowisko nietylko wśród portrecistów, ale i wśród rodzajowych malarzy, utrzymuje się i tegoroczną produkcyą na wyżynach swej sławy. „Enigmat“ nie ma wprawdzie tylu wybornie wystudyowanych figur, jak przeszłoroczny „Bankiet przy dojściu do pełnoletności“ spopularyzowany już przez ryciny, ale zaciekawia, pysznem przeciwstawieniem dwóch postaci, kobiecej i męskiej. Technika zawsze wyborna, a półcienie, światłocień rozprowadzony misternie, gama pomieszanych i żółtych tonów nadzwyczaj harmonijnych, wskazują prawdziwego mistrza.

John Sargent, ów młody Amerykanin, wykształcony w Paryżu w pracowni Carolusa Duran, artysta, na którego oddawna zwrócone jest czujne oko wymagającej krytyki, dał w tym roku kilka delikatnie wystudyowanych portretów. Arcydziełem jego jest studyum przywiezione z Hiszpanii. W żółty atłas odziana tancecznica „Carmenita“ ma powinowactwo widoczne z ulubionym przez p. Sargenta Goyą; nie skarżyć się na nie, ale winszować mu go można.

Bohaterem tegorocznych wystaw artystycznych jest bez zaprzeczenia Burne-Jones; i w Akademii i w Nowej Galeryi jest po kilka obrazów tej sztuki oryginalnej, wzorującej się na pierwszorzędnych malarzach, bliskiej Masaccia, Fra Angelico i Mantegni swą naiwną prostotą, a wysoce wyrafinowanej przez swą precyzyę, sztuczną naiwność i arcykunsztowną atmosferę. Publiczność, która przed laty, w epoce walki klasycyzmu z prerafaelizmem drwiła z tego artysty, oswoiła się już z jego chorobliwym ideałem; obecnie nietylko, że go ta publiczność bezwzględnie uwielbia, ale uchodzi nawet w Anglii za rodzaj barbarzyństwa i zacofania, gdy kto ośmiela się czynić jakiekolwiek zastrzeżenia przeciwko jego metodzie. Zdarzyło się temu artyście to samo, co w sąsiedniej Francyi pokrewnemu mu duchem Puvis de Chavannes: obaj po całych latach nowicyatu, zaprawnego ironią publiczności i zjadliwą krytyką, są dziś u szczytu sławy. Najznakomitszym z tegoczesnych utworów p. Burne-Jones jest olbrzymia kompozycya: „Gwiazda Betleemu“. Gwiazda ta błyszczy w ręku anioła, co przyprowadził do stajenki trzech króli z pokłonem. Gdy się jest oswojonym z metodą malarza, czuje się poetyczny czar tej Madonny, ogniem macierzyńskiej miłości strawionej, wychudłej, takiej, jaką malował Boticelli. Fizyonomie królów są typowe: na twarzy każdego z nich inaczej się maluje wzruszenie, którem jest przejęty; u naiwnego króla Etyopii przybiera ono rozmiary ekstazy. Krajobraz, ubiory, szczegóły dekoracyjne, wszystko jest uharmonizowane po mistrzowsku i tem więcej ma się prawo je podziwiać, gdy się weźmie na uwagę, że obraz jest monochromiczny, trzymany w gamie zielono-sinej, melancholijnej, oryginalnej.

Oprócz wyżej wymienionych mistrzów nie widzimy innych, którychbyśmy mogli zalecić czytelnikom a nie widzom. Wymienić tylko wypada obraz p. Łukasza Fildes, którego powodzenie u publiczności jest ogromne. Przedstawia on lekarza, siedzącego nad łożem umierającego dziecięcia. Oświetlenie nadzwyczaj efektowne i dramatyczność przedmiotu chwytająca wszystkie serca kobiece, sprawiły, że ten obraz uchodzi u ogółu, jako arcydzieło. Nie sądzimy, ażeby bezstronna krytyka mogła wyrok ten potwierdzić.

W ogóle, tegoroczne wystawy są nader interesujące. Zauważyć można, że sztuka angielska tak długo i tak uparcie trzymana na uwięzi przez ciasny konwencyonalizm, zaczyna się zeń wyzwalać. Spotykać już można ciała nagie i studya na nich czynione, które już przesadnej przyzwoitości angielskiej widocznie nie obrażają. Pomiędzy pejzażystami jest wielu wysoce uzdolnionych, a technika ich nic nie pozostawia do życzenia. Jako malarz kwiatów, panna Ada Dressler, siostra wybitnego młodego rzeźbiarza, zajęła miejsce poczesne.

Oprócz tych dwóch wystaw ogólnych, i że tak powiemy urzędowych, jest jeszcze kilkanaście innych, pomniejszych. Pootwierano w ostatnich latach w dzielnicy Piccadilly i Bond-Street, od czasu zdemokratyzowania się sztuki i większego popytu na jej płody, mnóstwo salonów przy składach obrazów i rzeźb. Każdy z kupców zwabia do siebie publiczność często urządzanemi wystawami starych lub nowoczesnych artystów, ograniczających się do pewnej szkoły, epoki, procederu. Często jeden obraz, dawniej Gustawa Doré, obecnie Holmana Hunta albo Meissonier'a, wystarcza do nadania nazwy wystawie, której praktycznym celem jest sprzedawanie jakichś pospolitych obrazów, posążków, rupieci, nie mających nic wspólnego z czystą sztuką. Znając dokładnie te zakulisowe stosunki artystycznego rynku, uśmiechać się trzeba na naiwność publiczności, która tego rodzaju spekulacyi nie podejrzywa. Ale z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że się pod wpływem tego zdecentralizowanego, artystycznego ruchu, poziom estetyczny Anglii podniósł w niespodziewany sposób. Porównywując jej smak dzisiejszy z tym, jaki tu panował przed jaką ćwiercią wieku — epoka, z której się datuje pierwsza znajomość piszącego ze światem brytańskim — jest się istotnie zdumionym. Anglicy sami to przyznają i mają prawo być dumni. Na kongresie artystycznym, który zasiada obecnie w Birminghamie, wypowiedziano zdanie, że sposób, w jaki młodzież ćwiczy się w pracowniach mistrzów, nie jest metodyczny i że zostawia za wielką swobodę prądom nowatorskim, nie posiadającym dość racyonalnych podstaw. Teorya ta wywołała żywą polemikę — i słusznie, w świecie sztuki i artystycznej produkcyi jest się zawsze nowatorem dla swych poprzedników, skoro się niewolniczo w ich ślady nie kroczy. W oczach Verocchia i Leonard da Vinci był bardzo śmiałym nowatorem. Wszak właśnie dzięki takiej niezależności indywidualnej, sztuka angielska, datująca zaledwie od epoki sir Josuah Reynolds'a, potrafiła wznieść się na wyżyny i zająć poczesne, a pod kilku względami nawet przewodnie stanowisko pośród współczesnej twórczości artystycznej.

Stary John Ruskin może dziś spoglądać z zadowoleniem na dokonane przez się dzieło. Słusznie uważa go społeczeństwo angielskie za artystycznego patryarchę i inicyatora. Nie znamy w dziejach sztuki drugiego przykładu podobnej jemu indywidualności. Przez pół wieku z górą John Ruskin pisał jedne po drugich dzieła o sztukach pięknych, uczył, polemizował, agitował, unosił się i oburzał nad miarę, tworzył reputacye i sławy, jak naprzykład Turnera, rozbudzał społeczeństwo z obojętności dla sztuki, fundował muzea, urządzał szkoły i wystawy, kierował smakiem narodu. Olbrzymie dzieło estetycznego wychowania społeczeństwo jemu przedewszystkiem zawdzięcza. W Stanach Zjednoczonych tak samo, jak w jego ściślejszej ojczyźnie, imię jego otoczone jest czcią i wdzięcznością, a po obu stronach Oceanu rasa anglo-saska przyznaje, iż John Ruskin nauczył ją, jak się zapatrywać należy na dzieła sztuki i jaka rola przystoi sztuce w cywilizacyjnem życiu narodu. Przewidywać można, że gdy 80-letni dziś starzec, zakończy swą ziemską pielgrzymkę, Anglia odda mu hołd wdzięczności, jakiego nigdy swym wielkim synom nie skąpiła. Muzeum w Sheffield, któremu swą spuściznę przeznacza, będzie dla potomności świadectwem jego artystycznego geniuszu.

KRONIKA.

Kraków 11 lipca.

— **Zapiski osobiste.** JE. Dr Julian Dunajewski wraz z rodziną wyjechał na letni pobyt do Szczawnicy. — Henryk Sienkiewicz wyjechał dziś z Krakowa do Zakopanego. — Radca ministeryalny Dr Korytowski wczoraj wieczorem odjechał z Krakowa do Wiednia.

— **Gazownię miejską** odwiedził dziś rano o godzinie 10 JE. X. Kardynał Dunajewski i wręczył dyrektorowi Dąbrowskiemu fotografię Jego Świątobliwości Ojca Świętego Leona XIII wraz z błogosławieństwem papieskiem dla niego, rodziny, urzędników i robotników gazowni. Tę łaskę szczególną Jego Eminencyi zawdzięcza personal gazowni składkom, od dłuższego czasu stale zbieranym z inicyatywy dyrektora na odnowienie katedry na Wawelu, w którym to celu każdy z robotników daje dobrowolnie 1 centa przy tygodniowej wypłacie. Z tych drobnych groszy i skromnych składek urzędników zbiera się rocznie kilkadziesiąt złotych reńskich na cel tak podniosły.

Odjeżdżając raczył udzielić JE. X. Kardynał błogosławieństwa swego zebranym urzędnikom i robotnikom, rozrzewnionym Jego dobrocią i zachęcił do wytrwania w uczciwem życiu i dobrych zamiarach.

— **Dziekanem Wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego** na rok szkolny 1891/92 jest prof. Dr Franciszek S z w a r c e n b e r g - C z e r n y; mylnie podano wczoraj imię nowego dziekana.

— **VI Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.** Na zjazd, jak się dowiadujemy z kompetentnego źródła, przybędzie wielu lekarzy i przyrodników Polaków z najrozmaitszych krajów Europy, a między nimi wielu znakomitych mężów nauki. — Między innymi z uniwersytetu w Genewie przybędzie na Zjazd dziekan tamecznego Wydziału lekarskiego prof. Laskowski. Wydział zaś lekarski Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu wybrał reprezentantem swoim na Zjazd radcę lek. Dra Wicherkiewicza, a jego zastępcą Dra Święcickiego. Komitet zastanawiał się już nad wyborem prezesów honorowych, oraz prezesów i wiceprezesów posiedzeń ogólnych. Na ostatniem posiedzeniu komitetu gospodarczego wybrano jurorów wystawy, przez Zjazd urządzonej.

— **Plac pod pomnik Mickiewicza** oddać mieli dzisiaj o godz. 11 przed południem delegaci gminy i Magistratu komitetowi pomnika Mickiewicza w fizyczne posiadanie. W tym celu o wzmiankowanym czasie zebrali się na Rynku głównym, gdzie pomnik ma stanąć, radcy miejscy pp. Knaus i Wentzl, naczelnik Wydziału ekonomicznego p. Skrzyniarz, oraz inspektor ekonomatu p. Kułakowski; ze strony komitetu obecnym był p. zastępca przewodniczącego Dr Władysław Wilkosz. Czynności oddania placu nie ukończono dzisiaj i ograniczono się do polecenia urzędnikowi budownictwa miejskiego p. Zubrzyckiemu, aby przeprowadził dzisiaj pomiary, co do przestrzeni oddać się mającego placu i odległości jego od Sukiennic. Po ukończeniu tego, plac oddany zostanie w poniedziałek i natychmiast opalikowany będzie, a komitet rozpocznie roboty przygotowawcze, potrzebne pod wzniesienie pomnika.

— **Z Uniwersytetu.** Stopień doktora wszech nauk lekarskich otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie pp.: Józef Marynowski, rodem z Rzeszowa, Jan Regiec z Janowic i Jan Ziembicki z Brzeżan z Galicyi; zaś p. Zygmunt Haberfeld z Oświęcimia, stopień doktora praw.

— **Koncerty.** W Ogrodzie Strzeleckim odbędzie się jutro w niedzielę koncert muzyki wojskowej 13 pułku pod kierunkiem p. kapelmistrza Hocka. — W Parku Krakowskim odbędzie się jutro koncert dwóch muzyk wojskowych 20 i 56 pułku pod kierunkiem p. kapelmistrza Langera. — Początek koncertów o godzinie 4 po południu.

— **Otrzymujemy następujące pismo**: Artyści-malarze, pragnący się przyczynić do złożenia hołdu wiekopomnym dla literatury naszej zasługom Elizy Orzeszkowej, zechcą łaskawie na moje ręce do kancelaryi Koła literacko-artystycznego składać swoje prace, z których utworzone album będzie ofiarowane znakomitej autorce z powodu 25-letniego jubileuszu jej działalności. *Juliusz Kossak.*

— **Nieszczęśliwy wypadek.** W Kawęczynie dnia 25 z. m. utopił się syn tamtejszego nauczyciela, uczeń I klasy, Roman Kolman. — Dziecko pragnęło użyć przed rocznym popisem kąpieli w stawku, położonym opodal szkoły. Nie ocaliły życia dziecka zastosowane zaraz środki ratunku.

— **Kradzież w komendzie korpuśnej w Krakowie.** *Reichswehr* donosi, iż złoczyńcy, którzy popełnili kradzież w komendzie korpusu w Krakowie, przyznali się w śledztwie, iż do kradzieży namówił ich pewien oficer rosyjski, a nawet dostarczył im potrzebnych narzędzi do włamania się. Namawiał on ich, aby skradli oni plan mobilizacyjny 1 korpusu.

— **Wychodźcy izraeliccy.** Dzisiaj policya krakowska zatrzymała 16 rosyjskich wychodźców żydowskich, którzy, nie mając odpowiednich na utrzymanie funduszów, ani legitymacyj, zamierzali pozostać w Krakowie.

— **Wycieczka do Pragi,** jak nas komitet zapewnia, dobrze się zapowiada. Komitet prosi tylko osoby, zamierzające wyjechać z Krakowa, aby pospieszyły się z zapisywaniem. Za kilka dni będzie ogłoszony szczegółowy program przyjęć w Pradze.

— **Zniesienie mostu wojskowego pod Wawelem** wpłynęło niekorzystnie na znajdujące się w Dębnikach liczne nowo-zbudowane domy. O budowie nowego mostu w tym punkcie lub bliżej Skałki, w przedłużeniu ulicy Dietlowskiej, na razie nawet myśleć nie można. By ułatwić komunikacyę mieszkańcom Dębnik z Krakowem, zwierzchność gminna w Dębnikach powzięła myśl zaprowadzenia małego parowca dla przewozu osób z jednej strony rzeki na drugą. Tego rodzaju parowiec istnieje na kanale Dunajowym w Wiedniu i oddaje prawdziwe usługi. Zwierzchność gminna wniosła podanie do Magistratu krakowskiego o odstąpienie części brzegu, gdzieby parowiec mógł przybijać i gdzieby publiczność wsiadać mogła.

— **Boleta myta**! — Z takiemi pięknie brzmiącemi napisami wydaje zarząd akcyzowy miejski kwity na opłacone myto rządowe. Straszne to wyrażenie, tak niemiłosiernie kaleczące język polski, mógłby przecież zarząd akcyzy zmienić na odpowiedniejsze, które niewątpliwie da się wyszukać. Używanie na publicznych drukach podobnych wyrażeń w dawnej stolicy Polski zakrawa na ironią, a jest w każdym razie lekceważeniem mowy ojczystej.

— **Manewry tegoroczne,** w których weźmie udział NPan, trwać będą według *Reichswehr* od 1 do 7 września b. r. na terenie pomiędzy Waidhofen nad Thayą a Schwarzenau. Na zakończenie odbędzie się olbrzymi przegląd 70.000 wojsk w obliczu cesarza Wilhelma i króla Alberta saskiego. *Gros* wojsk stanowić będą dwa korpusy: II (wiedeński) i VIII (praski), z tym ostatnim połączy się jedna dywizya (lincka) XIV korpusu.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Suszyca rykowa, w powiecie staromiejskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Rozpisanie konkursu.** Wydział krajowy rozpisał z terminem do 2 sierpnia b. r. konkurs na stypendyum o rocznych 800 złr. z fundacyi stypendyjnej im. ś. p. Maksymiliana i Franciszka Siemianowskich, przeznaczone dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa. Ubiegać się o to stypendyum mogą byli uczniowie szkoły Sztuk pięknych w Krakowie.

— **Z lwowskiej Rady miejskiej.** Rada miejska lwowska obradowała onegdaj w sprawie polepszenia bytu urzędników manipulacyjnych magistratu. Magistrat proponował podwyższenie urzędnikom tym t. zw. kwaterunkowego o 50%. Sekcya nie przychyliła się do tej propozycyi, a natomiast wnosiła podwyższenie 35 urzędnikom manipulacyjnym pensyj stałych o 100 złr. każdemu, począwszy od 1 lipca 1891 r. Radny p. Rewakowicz, przystępując do wniosku sekcyi, wniósł dodatkowo podwyższenie kwaterunkowego każdemu o 60 złr. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos pp.: Jonasz, Dr Dulęba, Czerny, Dr Piętak, wszyscy w duchu przychylnym dla urzędników, uchwalono wniosek sekcyi z dodatkiem p. Rewakowicza. Równocześnie polecono magistratowi, ażeby do października r. b. przedłożył plan zupełnej reorganizacyi magistratu.

— **Burze.** Grady i nawałnice zniszczyły plony rolników w powiecie jarosławskim w gminach: Hawłowice dolne i górne, Cząstkowice, Czudowice i Żurawiczki; w powiecie grybowskim w gminach: Grybów, Biała niżna i Gródek, oraz w powiecie nadwórniańskim w gminach: Hwoździec i Paryszcze. Likwidacyę szkody zarządzono.

Z Konkolnik donoszą: 10 gmin tutejszej okolicy: Bybło, Chochoniów, Dytiatyn, Jabłonów, Konkolniki, Słoboda, Konkol, Świstelniki, Zagórze Konkol (pow. Rohatyn), Meducha i Międzyhorce (pow. Stanisławów) dotknęła 1 b. m. klęska gradowa. Najbardziej ucierpiały Jabłonów i Chochoniów. Inspektor podatkowy z Rohatyna rozpoczął już likwidacyę szkody, celem opustu podatku gruntowego.

— **Nowy kościół** zaczęto budować obecnie w Warszawie, na obszernym placu pomiędzy ulicami Dziką i Nowolipki. Kościół ten wzniesionym będzie w stylu flamandzkim z jedną boczną wieżą z cegły, kamienia i żelaza i cały wyłożony zewnątrz czerwoną cegłą nietynkowaną. Fronton świątyni, wyprowadzony od strony ulicy Nowolipki, stanowić będzie portyk o trzech arkadach, ponad któremi znajdować się będą nisze z figurami świętych, a uzupełni go wielkie okno rozetowe. Wnętrze kościoła dzieli się na trzy nawy, a wszystkie wyskoki, upiększenia i ołtarze wykonane będą z marmuru i granitu. Nowa świątynia, mogąca pomieścić do 3,000 osób, będzie jedną z największych w mieście.

— **Ajenci brazylijscy przed sądem.** Przed II Wydziałem karnego sądu okręgowego w Piotrkowie toczyła się dnia 9 b. m. sprawa Franciszka Lisika, lat 22 liczącego, Hersza Salema, lat 56 i Icka Rozenblita, lat 36, obwinionych o namawianie i pośredniczenie w nieszczęsnej emigracyi brazylijskiej. U oskarżonych znaleziono dowody znoszenia się bezpośredniego z osławionym Jose de Santos w Lizbonie, kierującym emigracyą z Europy. Włościanie, jak zeznają sami, „zapisywali się“ u oskarżonych na podróż do Brazylii i mieli otrzymywać bezpłatne „szyfkarty;“ za to zapisywanie płacili po 1 rs. od osoby. Między ajentami panuje wyborne porozumienie co do działania na szkodę ludu i wszyscy oni pomagają sobie wzajemnie, a towaru żywego dostarczają im liczni faktorzy. *Mutatis mutandis* dzieje się tam to somo, co u nas przed procesem wadowickim, a po części i dzisiaj, czego ślady znowu władze nasze odkryły. Sąd piotrkowski skazał każdego z trzech oskarżonych na cztery miesiące więzienia z pozbawieniem wszystkich praw szczególnych.

— **Samobójstwo artystki.** Z Włocławka donoszą 8 b. m.: Przed kilku dniami przybyła do jednego z tutejszych hoteli Krystyna Rajewiczowa, artystka znana z występów w trupie prowincyonalnej p. Łaskiego, zaangażowana do trupy p. Sarnowskiego, bawiącego chwilowo w Ciechocinku. Nic nie zdradzało anormalnego stanu jej umysłu, gdy w sobotę d. 4-go b. m. służba hotelowa znalazła ją w numerze w stanie agonii z opalonemi ustami. Z resztki płynu, pozostawionego obok denatki, domyślać się należy, że nieszczęśliwa w zamiarze odebrania sobie życia, wypiła kwasu octowego. Przeniesiona do lazaretu, po przyjściu chwilowem do przytomności, przyjęła ostatnie Sakramenta, nie mogła być jednakże uratowaną i po dwudniowych okropnych cierpieniach zakończyła życie 6. b. m.

— **Przygody pana Sawicz-Zabłockiego na Litwie.** Dziennik rosyjski *Niediela*, w liście z Ihumena (gub. Mińska), opowiada przygody naszego współziomka nie na stepach Mongolii lub w Afryce środkowej, lecz na Litwie w przejeździe z jednej gubernii do drugiej. Obywatel ziemski gubernii witebskiej, p. Sawicz-Zabłocki, „człowiek — według charakterystyki korespondenta *Niedieli* — zamożny, wykształcony, który objechał Europę i Afrykę“ pragnął zwiedzić stacyę meteorologiczną, urządzoną przez p. Narkiewicza-Jodko we wsi Piaseczncj, w powiecie ihumeńskim, gubernii mińskiej. Porozumiawszy się w tym względzie listownie z p. Narkiewiczem-Jodko, wybrał się p. Sawicz-Zabłocki w drogę z gub. witebskiej, przez Mińsk litewski, do Piasecznej. Zaledwie tylko przybył na miejsce i nie miał jeszcze czasu obejrzeć stacyi meteorologicznej, gdy niespodzianie pojawił się „stanowy prystaw“ (urzędnik administracyjno policyjny) i zażądał od niego paszportu. P. Sawicz-Zabłocki tłómaczył się, że z hotelu w Mińsku przesłał swój paszport do kancelaryi policmajstra, lecz nie doczekawszy się jego zwrotu, pojechał do p. Narkiewicza-Jodko, zwłaszcza że Piaseczna oddalona tylko od Mińska o dwie stacye kolejowe i dwie mile drogi końmi. Dla przekonania się o tożsamości jego osoby i rozproszenia wszelkich wątpliwości, prosił p. „stanowego pristawa,“ aby na jego koszt posłał zapytanie telegraficzne do Mińska. Ale p. „pristaw“ odrzekł, iż nie ma ani prawa, ani obowiązku przesyłania telegramu, poczem aresztował p. Sawicz-Zabłockiego i odesłał go szupasem do Ihumena, oddalonego o 120 wiorst od Piasecznej. — Podróż ta trwała dwie doby, wśród największej spiekoty; tam odstawiono go do urzędu policyjnego. P. Sawicz-Zabłocki wyraził życzenie widzenia się ze sprawnikiem (naczelnikiem powiatu) lub jego pomocnikiem, lecz, niewiadomo dlaczego, widzieć ich nie mógł. Tak upłynął dzień cały, aż do wpół do dziewiątej wieczorem, poczem odesłano go do więzienia powiatowego. Tylko niespodziane spotkanie się z marszałkiem szlachty i sędzią śledczym ułatwiło mu uwolnienie się z więzienia, lecz nie wcześniej, jak dnia następnego, po spędzeniu nocy w więzieniu, w towarzystwie zbrodniarzy.

Nie da się zaprzeczyć, że w granicach państwa carów przyjemnie podróżować nawet w celach naukowych!

— **Uniwersytety niemieckie.** Do uniwersytetów niemieckich zapisało się na półrocze letnie r. b. ogółem 28.625 studentów, w r. z. 29.317. Z tej liczby zapisało się na wydziały: teologiczny 5552, a mianowicie 1301 katolików i 4251 ewangelików; na prawniczy 7381, medyczny 8907, filozoficzny 6785. Z tych ostatnich filozofię, filologię lub historyę studyuje 2908, matematykę i nauki przyrodnicze 2168, aptekarstwo 1130, rolnictwo 519. W ostatnich czasach wzrosła liczba studentów św. teologii katolickiej, prawa i medycyny.

— **Celujący król.** Serbski dziennik urzędowy ogłasza na czele ostatniego numeru zawiadomienie guwernera królewskiego, pułkownika Moskowica, że król w terminie od 13 czerwca do 2 lipca składał roczne egzamina z religii, geometryi i algebry, fizyki i chemii, historyi serbskiej, nauki o broni, taktyki wojennej, historyi powszechnej, wreszcie z języków łacińskiego, niemieckiego, francuskiego i angielskiego i że ze wszystkich tych przedmiotów uzyskał stopień celujący.

— **Nowy środek przeciwgnilny** wynaleźli — jak donosi *Berl. Abendpost* — dwaj uczeni niemieccy Liebreich i Heinz. Jest to t. zw. „dermatol,“ który zastąpić ma w zupełności jodoform. Nad jodoformem ma dermatol tę ogromną wyższość, że jest bezwonny i nie trujący. Jego przeciwgnilna skuteczność zaś w niczem nie ustępuje jodoformowi. Ginekolog wrocławski prof. Fritsch używał dermatolu w bardzo licznych przypadkach i otrzymał znakomite wyniki.

— **Ludwik Chronegk,** znany intendent i główny reżyser meiningeńskiego teatru dworskiego, umarł w Meiningen po dłuższej chorobie. Chronegk urodził się w Brandenburgu 1837 r.; jako młody człowiek bawił w Paryżu i studyował tam bardzo pilnie stosunki teatralne. W r. 1856 wstąpił do teatru Krolla w Berlinie; w dziesięć lat potem przeniósł się do Meiningen i występował tam naprzód w komicznych rolach. W r. 1877 objął reżyseryę już sławnej wówczas w Niemczech i w Europie trupy. W r. 1880 został zamianowany tajnym radcą i intendentem. Chronegk organizował wyłącznie zagraniczne wycieczki Meiningeńczyków i był także z nimi w Warszawie, gdzie po sobie bardzo miłe zostawił wspomnienia. Książę Jerzy II stracił w Chronegku wiernego przyjaciela i pomocnika.

— **Składki** na Weteranów wojsk polskich w czerwcu złożyli: po 1 złr. pp. Machniewicz Stanisław, Cwiklicer Ignacy, Kiliński Stanisław, Broniowski Teofil, Dr Molicki Antoni, bar. Romaszkan Antoni, Wiewiórowski Maryan, Miński Stefan, Rogawski Jan, Ritterschild Włodzimierz, Bocheński Antoni, Kwieciński Józef, Żuliński Edward, Nowak Adolf, J. D.; po 2 złr. pp. Zarembski Teofil, Adam Gustaw, Górnisiewicz Antoni, Stefański Edward, Truskolaski Kazimierz, Langie Kazimierz, Jaugustyn Franciszek, Traczewski Gustaw, Chwalibogowski Władysław, Filochowski Hipolit, Żarliński Antoni, Kamieński Czesław, Kroebl Franciszek, Büttner Ignacy, Gaydzicz Teodor, Marcoin Tadeusz, Żelechowski Witold, Marcoin Juliusz, Giżyński Jan, Wolański Dyonizy, Krause Bronisław; po 3 złr. pp. Hubaczek Adolf, Geisler Jan, Mrazek Józef; po 5 złr. pp. Kieszkowski Henryk, Różycki Edmund; po 6 złr. pp. hr. Tyszkiewicz Janusz, Homolacs Edward, Kieszkowski Czesław; p. Zieliński Przemysław z Rzeszowa 20 złr., Towarzystwo kasynowe w Rzeszowie z zabawy 30 złr. — Dochodu w czerwcu było 144 złr. Rozdano między 49 Weteranów udowodnionych żołnierzy polskich z r. 1830/31 żołdu narodowego, chorym naprzód, niezbędne potrzeby biurowe i najem pokoju na biuro 585 złr. — Przewyżka wydatków pokryta z oszczędności poprzednich miesięcy.

— Dnia 10 lipca pochmurno; parokrotnie deszcz; termometr od +12·1 doszedł do +19·5 C. Barometr się podnosi; o godzinie 7ej rano dnia 11 lipca stan jego był 739·6 mm., termometru +14·2 C. Wiatr zachodni.

W niedzielę dnia 12 lipca: św. Jana z Dukli; w poniedziałek dnia 13 b. m.: św. Małgorzaty p. m.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Tadeusz Kościuszko. Zarys do studyum człowieka i jego roli historycznej. Przez Alfreda Szczepańskiego. Wydanie w 100 egzemplarzach. Wiedeń. 1891 r. Str. 26.

Jestto osobne wydanie zarysu biograficznego Tadeusza Kościuszki, ogłoszonego poprzednio drukiem wraz z albumem z 12 obrazów Zygmunta Ajdukiewicza. Ilustracye są również podobiznami z rysunków Z. Ajdukiewicza. Zarys biograficzny, pióra znanego powszechnie pisarza, p. Alfreda Szczepańskiego, składa się z szeregu obrazków, natchnionych miłością dla pięknej postaci „Naczelnika narodu“ i dla sprawy, której bronił.

O koncercie Zygmunta Stojowskiego pisze londyński korespondent *Figara*: „Jednym z najlepszych koncertów sezonu był koncert p. Zygmunta Stojowskiego, pianisty polskiego, który otrzymał pierwszą nagrodę fortepianową w Konserwatoryum paryskiem (klasa prof. Dimera) i pierwszą nagrodę kompozycyi (w oddziale nieodżałowanego Delibesa). P. Zygmunt Stojowski liczy dopiero 21 lat, a jest już mistrzem w swojej sztuce. Powodzenie jego, jako kompozytora i wykonawcy, było w Londynie niezaprzeczone. Przez aklamacyę żądano powtórnego wykonania serenady p. Stojowskiego, rzeczy bardzo oryginalnej. Gra jego zbliża się do gry Paderewskiego, w którego ślady wstępuje. Utrzymać w natężonej uwadze audytoryum przez całe dwie godziny, zadanie to niemałe i niewielu, nawet wielkich artystów, zdoła mu sprostać.“

Artyści polscy.

O p o l s k i m o d d z i e l e wystawy berlińskiej pisze krytyk czasopisma *Gegenwart* w artykule poświęconym sztuce słowiańskiej:

„Polacy, gdy w Berlinie otrzymali własną salę na wystawie, wystąpili odrazu jako bardzo poważny czynnik w międzynarodowem życiu artystycznem; stoją oni znacznie wyżej od Rosyan. Może powodem tego jest okoliczność, że dla Polaków niema sztuki akademickiej. Jak w Anglii państwo nie zamawia obrazów, a ograniczając się do popierania elementarnych studyów artystycznych, uważa sztukę za rzecz prywatną, której kierunek z góry, tylko zaszkodzić może, tak i Polacy — tylko z innych powodów — nie posiadają malarstwa państwowego. Tam, gdzie widać ślady jego, nie jest więcej interesującem, aniżeli gdzieindziej.“ — Krytyk niemiecki podnosi następnie wielki talent Matejki, a w szczególności wyraża uznanie dla jego portretów. „Słowiańscy malarze — powiada on — bardzo nielicznie skupili się około Matejki i Brozika; większość ich znaczna jest nawskróś nowożytna *(modern)* i stoi silnie i samoistnie w otaczającym ich świecie. Okazuje się to przedewszystkiem w portrecie. Rosyanka Marya Baszkircew, a w wyższym jeszcze stopniu genialna Polka Anna Bilińska stoją w pierwszym rzędzie. Obie żyją w Paryżu, a w obrazach swych dają typy najdoskonalej słowiańskie. Są one eleganckie w formach, których nieco sztuczny wdzięk polega na zaniedbaniu formy. Kultura ich jest trochę przerafinowaną. U Słowian wogóle odważniejszą płcią są kobiety: Zofia Burcow i Olga Boznańska nie mają ani trochę tej suchej staranności, tego nieco mechanicznego odmierzania rysunku i barwy, które szeroko występuje na jaw w urzędowem malarstwie rosyjskiem.

Portrecistą ogromnej siły jest krakowski malarz Kazimierz Pochwalski, który ma trzy obrazy w austryackim, jeden w polskim oddziale. Jestto talent świeży; człowiek — jak mówią — młody, ale jeśli mistrzostwa oznaką jest wywołanie bez trudu wrażenia, którego się pragnie, to Pochwalski wcześnie stał się mistrzem. Nie mniej interesującym a samodzielnym w barwie i myśli jest Malczewski, tudzież najbardziej może zdumiewający wśród młodych Polaków Piechowski ze swoim oryginalnym obrazem *Via et vita nostra.* Jest to „Ukrzyżowanie,“ w którem najśmielsze barwy anilinowe błyszczą we wspaniałej, gwałtownie ożywionej, a jednak w każdej cząstce przez malarza opanowanej kompozycyi. Patrząc na różnobarwne stroje chłopskie obrazów Piotrowskiego i Tetmajera, czuje się, że istnieje tu czysto narodowe poczucie barwy, połączone z wielką namiętnością w ekspresyi; tłumaczy to, dlaczego Polacy z takim zapałem rzucili się w najnowszym kierunku francuskim. Wyczółkowski w formie bezwzględniejszej, a Pankiewicz w delikatniejszej są prawie jedynymi malarzami na całej wystawie, którzy pokazują nam, jakie to nowe zadania stawia sobie absolutny realizm. Za to też powieszono ich obrazy tak źle, że gorzej niepodobna.

Polacy są przedewszystkiem ludźmi wykwintnymi. Obrazy takie, jak Brandta, Owidzkiego, Kotarbińskiego, Fałata, Kowalskiego, Maszyńskiego — każdy w swym rodzaju przepysznie zaobserwowany, z łatwością doprowadzony do właściwego wyrazu — udają się tylko ludziom prawdziwej kultury. Upodobnie do nocnego nastroju tłumaczya

się smutnem położeniem narodu, a smutne tematy występują często; mimo to sentymentalizmu wcale niewiele. Wymieniamy Ryszkiewicza, Grocholskiego, Hirschenberga, a przedewszystkiem Chełmońskiego z jego energicznie zrobionymi szkicami, oddającymi znakomicie nastrój. *(Stimmungsskizzen).* Ajdukiewicz (Tadeusz) dał portret cesarza austryackiego w tak pięknym tonie, z tak pewną przedmiotowością rysunku, że obraz cieszy widza, choć artysta nie jest malarzem pierwszorzędnym. Uwielbiany niegdyś Siemiradzki traci bardzo na porównaniu z tymi wszystkimi, znacznie oryginalniejszymi artystami. W elegancyi poszedł on o krok za daleko i powinien się strzedz, iżby nie stać się całkiem „krasomalarskim“ (jeśli wolno tworzyć analogię z „krasomówczym“) — bo to graniczy o miedzę z płytkością.

Pielgrzymka młodzieży polskiej katolickiej do Rzymu.

W całych Włoszech istnieje od lat kilkunastu Towarzystwo młodzieży włoskiej katolickiej *Società della gioventù cattolica italiana*, którego celem jest przygotowanie młodzieży do publicznego wyznawania zasad wiary katolickiej nietylko słowem, ale i czynem i do mężnego bronienia w dalszem życiu swej wiary. Towarzystwa takie zawiązują się we Francyi, Hiszpanii, Portugalii, Niemczech, Anglii, Irlandyi, Belgii, Kanadzie, Meksyku itd. Świetnie się one rozwijają i rokują jak najpomyślniejsze dla katolicyzmu nadzieje. Tak n. p., jak donoszą dzienniki, weźmy *Le Pèlerin* Nr 756, str. 352 i dodatek do tegoż Nr 130, w samym Paryżu w dniu 21 czerwca b. r. na obchód uroczystości 300-letniej rocznicy śmierci św. Alojzego, w kościele „Notre-Dame“ zebrało się do dziewięciu tysięcy młodzieży, która z wielkim zapałem i pobożnością brała udział w tym obchodzie, a Komunij świętych była niezliczona moc. — To samo w mniejszym lub równym stopniu działo się i w innych krajach, nie mówiąc już nic o Rzymie samym, gdzie młodzież katolicka nadzwyczaj gorący udział brała w obchodzie tej uroczystości.

Rada wyższa Towarzystwa młodzieży katolickiej we Włoszech, z okoliczności 300-letniej rocznicy śmierci św. Alojzego, przedstawiła Ojcu św. myśl zebrania wysłanników młodzieży katolickiej z całego świata, aby ci nietylko wspólnie złożyli u stóp Namiestnika Chrystusowego, pomodlili się razem u grobu św. Alojzego, patrona młodzieży, ale nadto, aby się wzajemnie poznali i zawarli jakby braterstwo do pracy w obronie prawdy katolickiej w dalszem życiu.

Piękna ta myśl, przedstawiona Ojcu św., znalazła Jego najwyższe zatwierdzenie i pochwałę w piśmie, wystosowanem do komandora Dra Wilhelma Alliata, prezydenta Towarzystwa młodzieży katolickiej włoskiej, pod dniem 29 października 1890 r.

Wskutek tego, Rada wyższa tegoż Towarzystwa odniosła się do poszczególnych krajów, w których już są Towarzystwa młodzieży katolickiej, i po przeprowadzeniu narad i rozważeniu różnych okoliczności, stanęło na tem, że odnośne pielgrzymki młodzieży katolickiej zbiorą się w Rzymie w końcu września b. r. tak, iżby w dniu 29 września były na posłuchaniu ogólnem u Ojca świętego, a w dniu 1 października na mszy świętej, odprawionej dla nich przez Papieża w kościele św. Piotra w Watykanie. Przez czas zaś pobytu w wiecznem mieście mają się zbierać na wspólne pogadanki, wycieczki i tym podobne zebrania, w celu wzajemnego poznania się i zawarcia bliższych stosunków.

Taż Rada bardzo pragnęła, aby pomiędzy młodzieżą katolicką całego świata znalazła się i młodzież katolicka polska, synowie tego narodu, co był przez tyle wieków przedmurzem chrześciaństwa, i co tyle do dzisiaj cierpi dla prawdy katolickiej. W tym celu korzystając z bytności w Rzymie Jego Eminencyi Księdza Kardynała Dunajewskiego, Księcia biskupa krakowskiego, udała się do Niego z prośbą o poparcie tej sprawy i opiekę nad nią. — Jego Eminencya prośbę Rady przyjął z wielką łaskawością, a zarazem oświadczył jej, że nietylko tę sprawę poprze swą powagą, ale jeszcze wskazał mnie niżej podpisanego, aby się też Rada ze mną w tym względzie porozumiała; mnie zaś najłaskawiej zlecił zajęcie się spełnieniem życzeń Rady, pochwalonych i zatwierdzonych przez Ojca świętego Leona XIII.

Na tej zasadzie mam zaszczyt podać do wiadomości wszystkich dostojnych Polaków katolików, iż jeżli Pan Bóg pozwoli, to:

1) Dnia 21 września, bieżącego roku, pod mojem przewodnictwem wyjedzie z Krakowa **pielgrzymka młodzieży polskiej katolickiej do Rzymu**, która zatrzyma się dzień jeden w Padwie, dzień jeden w Lorecie, dzień jeden w Assyżu i dni dziesięć w Rzymie. Z powrotem, stosownie do życzenia, pielgrzymi będą się mogli zatrzymać we Florencyi, Bononii, zboczyć do Wenecyi i innych miejscowości.

2) W pielgrzymce, jak wyżej powiedziano, weźmie udział przeważnie młodzież polska, katolicka, tak uczęszczająca do uniwersytetów, jak i ta, co nauki uniwersyteckie skończyła, oraz i młodzież mająca pewne wyższe wykształcenie. Młodzieży tej mogą towarzyszyć rodzice lub krewni. Mogą też i inne osoby katolickie, jak duchowni, mężczyźni i niewiasty skorzystać z nadarzającej się sposobności nawiedzenia świętych miejsc Italii, byle tylko byli znani lub mieli od osób poważnych stosowne polecenie. Te atoli osoby nie będą mogły brać udziału w niektórych zebraniach, wyłącznie przeznaczonych dla młodzieży. Nikt zaś z młodzieży nie będzie mógł być przyjętym do pielgrzymki, dopóki się nie wykaże piśmiennem pozwoleniem swojego ojca, a względnie opiekuna, polecającem i poświadczonem przez swego księdza proboszcza.

3) Będąc w Rzymie w tych czasach, zamówiłem w różnych cenach mieszkania z dostatecznem pożywieniem, a wszystkie po bardzo przystępnych cenach.

4) Co do cen kolei żelaznych z Krakowa do Rzymu i z powrotem, to takowe niezadługo ogłoszę, wraz z cenami mieszkań i pożywienia.

W d. 4 czerwca b. r. w zabudowaniach Towarzystwa młodzieży katolickiej włoskiej w Rzymie, odbyło się posiedzenie Rady wyższej tegoż Towarzystwa, na które miałem zaszczyt być zaproszonym. Na tem posiedzeniu byli delegaci z różnych krajów europejskich, z Azyi, Algieru i Ameryki i zdawali sprawę z przygotowań do wiadomej pielgrzymki. Z tych sprawozdań pokazuje się, że rzeczona międzynarodowa pielgrzymka młodzieży katolickiej bardzo się świetnie zapowiada.

Niechże mi wolno będzie wynurzyć w tem miejscu tę błogą nadzieję, że wszyscy Polacy katolicy tak młodzi, jak starsi, z radością przyjmą do swej wiadomości treść niniejszego ogłoszenia.

Spełniając życzenie i zaszczytne polecenie Jego Eminencyi X. Kardynała Dunajewskiego, mojego Najdostojniejszego Księcia-Biskupa i podając niniejsze ogłoszenie do wiadomości publicznej, myślę, że lepiej go zakończyć nie mogę, jak przytoczeniem końcowych słów odezwy, wydanej przez Radę wyższą Towarzystwa młodzieży katolickiej włoskiej, które tak brzmią:

„Do Rzymu więc, młodzieży katolicka, do Rzymu — dla złożenia bohaterskiemu św. Alojzemu naszej czci i miłości.

Do Rzymu, dla pokazania łączności naszych dusz i naszych serc, wbrew wszelkim podziałom narodowościowym i politycznym.

Do Rzymu! dla usłyszenia wzniosłych i światłych nauk i otrzymania obfitego błogosławieństwa naszego wielkiego i ukochanego Papieża Leona XIII, Namiestnika Jezusa Chrystusa, miłośnika młodzieży i obrońcy prawdziwej wolności ludów.

Nasz ukochany Papież raduje się już i pociesza myśląc, że niezadługo ujrzy młodzież katolicką ze wszystkich narodów, złączoną węzłami chrześciańskiego braterstwa.

Wyryjmy od tej chwili w naszych sercach ten radosny okrzyk, jaki wspólnie z takim zapałem wzniesiemy:

Bogu nasza wierność! Świętemu Alojzemu nasza cześć! Kościołowi nasza miłość! Leonowi XIII synowskie uczucia i zupełna uległość!“

Tenczynek (poczta Krzeszowice, Galicya), dnia 10 lipca 1891 r.

X. Dr Wincenty Smoczyński.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 11 lipca. (Z Izby deputowanych). Na wczorajszem posiedzeniu w rozprawach nad budżetem Kaizl wyraża żal, że rozpoczęta akcya upaństwowiania nie prowadzi się dalej. Mowca krytykuje przedłożenie, tyczące się żeglugi parowej na Dunaju i oświadcza, że tak to przedłożenie, jak i projekt do ustawy w sprawie Lloyda, przypomina żywo subwencye, udzielane po roku 1870. (Wiceprezydent wzywa mowcę, aby nie odbiegał od rzeczy). Mowca żąda wyjaśnienia, czy rząd istniejące jeszcze koleje prywatne zamierza upaństwowić, żąda zaprowadzenia takich samych taryf na kolejach prywatnych, jakie są zaprowadzone na państwowych i ustanowienia osobnego ministerstwa komunikacyi, tudzież polepszenia płacy i usystemizowania urzędników.

Herbst rozwodzi się nad ważnością kolei lokalnych, wskazuje na zmniejszenie się ludności w Czechach, co zestawia ze sprawą kolei lokalnych. W niektórych okręgach brak tych kolei grozi nawet podkopaniem stosunków zarobkowych. Mowca omawia dalej potrzebę utworzenia wiedeńskiej kolei miejskiej, która w latach 1859 i 1866 byłaby nawet strategicznie ważną i udowadnia na podstawie wykazów podatkowych Wiednia słuszność żądania, aby kolej ta kosztem państwa wybudowaną została (Oklaski).

Po przemówieniu Meznika przyjęto tytuły 11 do 14, przez co cały etat ministerstwa handlu załatwionym został.

Następnie bez dyskusyi udzieliła Izba konstytucyjnego przyzwolenia dla międzynarodowej konwencyi berneńskiej w sprawie przewozu towarów na kolejach żelaznych i uchwaliła we wszystkich czytaniach projekt do ustawy, mocą której, z powołaniem się na międzynarodową konwencyę, wydawane będą postanowienia o przewozie towarów na kolejach. Dalej w drugiem i trzeciem czytaniu uchwalono ustawę w sprawie prowadzenia zarządu kolei Albrechta na rachunek państwa, tudzież ewentualnego wykupna tej kolei przez państwo. Dalej uchwaliła Izba ustawę, dotyczącą wybudowania i zakupna kilku budynków na pomieszczenie urzędów pocztowo - telegraficznych, wreszcie ustawę o udziale państwa w kosztach dokonanej regulacyi rzeki Mur.

Wiedeń 11 lipca. (Z Izby deputowanych). Na dzisiejszem posiedzeniu minister sprawiedliwości hr. Schoenborn, odpowiadając na wniesioną do niego interpelacyę, oświadcza, że ministrowie sprawiedliwości obu połów monarchii w kwietniu jeszcze wyrazili wobec ministerstwa spraw zagranicznych gotowość rozpoczęcia rokowań ze rządem angielskim w sprawie traktatu wzajemnej ochrony praw autorskich. Rokowania te są już w toku i niebawem można się spodziewać zawarcia układu. Stanowcze załatwienie sprawy odwlokło się, gdyż poprzednio jeszcze ma wejść w życie zawarty już układ między Austryą a Węgrami.

W odpowiedzi na interpelacyę Gessmanna w sprawie często powtarzających się konfiskat dzienników antiliberalnych przypomina minister sprawiedliwości swój reskrypt z 18 stycznia 1890 r., w którym minister wezwał prokuratorye państwa, aby dokładnie rozróżniały między dozwoloną krytyką a karygodnemi podburzaniami i poniżeniami władzy. Więcej nad udzielenie ogólnych wskazówek minister uczynić nie może i musi pozostawić organom rządowym, którym poruczono czuwanie nad prasą, wolność postąpienia w każdym poszczególnym przypadku wedle własnego przekonania. Zresztą działalność prokuratora podlega przecież badaniu i orzeczeniu właściwych władz sądowych.

Wiedeń 11 lipca. (Z Izby deputowanych). Izba przystępuje do dyskusyi nad budżetem ministerstwa rolnictwa i uchwala bez zmiany we wszystkich czytaniach przedłożenie w sprawie podwyższenia funduszu melioracyjnego z 500,000 do 750,000 złr.

Formanek oświadcza, iż podwyższenie jest zbyt małe, użala się na ustawiczne krzywdzenie Czech przy podziale funduszu, który wymierzać należałoby w stosunku do opłacanych przez poszczególne kraje podatków.

Minister rolnictwa odpiera ten zarzut, oświadczając, iż miarą dla podziału mogą być tylko rozmiary potrzeby, a nie ciężar podatkowy. Jeżeli w Czechach mało zrobiono pod względem budowli wodnych, to winą tego jest brak opracowanych projektów, natomiast przedsięwzięto budowę licznych kolei żelaznych.

Adamek oświadcza się przeciw państwowemu funduszowi melioracyjnemu, żądając krajowych funduszów melioracyjnych. Czechy nie domagają się wsparcia, lecz autonomii.

W dalszym toku dyskusyi omawia Morre upadek stanu włościańskiego, ubolewa nad wysokością podatków i należytości od przeniesienia własności, wreszcie nad znacznemi kosztami postępowania egzekucyjnego i wyzyskiwaniem ludności wiejskiej przez pośredników handlowych.

Tylko w silnym, zdrowym stanie włościańskim znajdzie państwo siłę do walki z socyalną demokracyą.

Wiedeń 11 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych była loża dworska zajęta przez w. ks. toskańskie Alicyę i Ludwikę, oraz arcyksięcia Leopolda Ferdynanda, których powitał wiceprezydent Izby.

Wiedeń 11 lipca. W sferach parlamentarnych obiega pogłoska, że klub młodoczeski uchwalił tylko w takim razie wziąć pod uwagę kompromis z resztą posłów z Czech w sprawie wyborów do wspólnych delegacyj, jeżeli kompromis ten zaproponowany mu zostanie bez żadnych zastrzeżeń. W takim razie klub żądać będzie czterech mandatów. Jeżeli zaś kompromis nie przyjdzie do skutku, wówczas członkowie klubu winni odrzucić ewentualny ich wybór.

Wiedeń 11 lipca. Cesarz nadał przełożonej oddziału dziewcząt w lwowskim Instytucie dla niewidomych, Amelii Makowskiej, złoty krzyż zasługi.

Buda-Peszt 11 lipca. (Z sejmu węgierskiego). W dyskusyi nad projektem reformy administracyjnej miał wczoraj Polonyi wielką mowę końcową. Mowca zaczepił prasę przyjazną rządowi i opowiadał, że pewien dziennikarz za krzesło w Izbie magnatów ofiarował rządowi swoje usługi.

Prezes ministrów zaprzeczył temu stanowczo, poczem Gajary, redaktor *Nemzeta* zabrał głos i w bardzo ostry sposób odparł mowę Polonyiego. Obu mowców prezydent Izby kilkakrotnie przyzywać musiał do porządku. Słowa Gajaryego, że zapatrywania Polonyiego są objawem podłości, wywołały długotrwały gwałtowny hałas, tak iż prezydent musiał zawiesić posiedzenie. Po ponownem otwarciu posiedzenia zapanował spokój, później gdy Gajary zabrał głos ponownie, uwagi jego wywołały znów hałaśliwe sceny, które trwały aż do końca przemówienia.

Buda-Peszt 11 lipca. Większość dzienników porannych potępia wczorajsze zajścia w Sejmie.

Budapeszt 11 lipca. Wskutek obelg, które padły na wczorajszem posiedzeniu sejmowem, członek skrajnej lewicy Vecsey wysłał swoich sekundantów do redaktora *Nemzeta* Gajaryego. Gajary przyjął wyzwanie.

Buda-Peszt 11 lipca. Polonyi posłał także Gajary'emu swoich sekundantów. W sprawie pojedynku Vecseya z Gajarym toczą się układy.

Mannheim 11 lipca. Ren i dopływy jego wzbierają silnie. Woda wystąpiła już z koryta w wielu miejscach.

Hamburg 11 lipca. *Hamburger Nachrichten* polemizują w dłuższym artykule, zatytułowanym: „Książę Bismarck a Austrya“ z wywodami korespondencyi berlińskiej *Münchener Neueste Nachrichten* i starają się zbić twierdzenie, jakoby polityczna przyjaźń mocarstw nie dała stale pogodzić się ze sprzecznością interesów handlowych. Dziennik ten broni Bismarcka przed zarzutem, jakoby on ze względu na politykę handlową lub też na stosunki polityczne między Austro-Węgrami a Rosyą skłonił się do usunięcia się od Austryi; nazywa wymysłem twierdzenie, że ks. Bismarck chciał obowiązki Niemiec względem Austro-Węgier ograniczyć do tego stopnia, żeby Rosyi na jej drodze żadnych przeszkód stawiać nie mogły i że nie byłby się zawahał zerwać sojusz z Austro-Węgrami, gdyby te ostatnie nie były się zadowolniły takim stosunkiem.

Paryż 11 lipca. Izba odrzuciła 258 głosami przeciwko 174 wniosek o udzielenie amnestyi za przestępstwa polityczne, zbrodnie i występki, wywołane wskutek strejków.

Paryż 11 lipca. Poseł francuski w Belgradzie otrzymał polecenie, żeby zaprosił króla Aleksandra dla odwiedzenia floty francuskiej w Kronsztadzie przy sposobności jego rosyjskiej podróży. — Według *Matin* stało się to na formalne życzenie cara.

Londyn 11 lipca. Izba niższa uchwaliła budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Londyn 11 lipca. W Izbie niższej zaprzeczył Ferguson twierdzeniu, jakoby obecność floty angielskiej w Wenecyi podczas ostatnich uroczystości była manifestacyą z góry obmyślaną.

Na interpelacyę Stanhope'a, odnoszącą się do odwiedzin Carnota odpowiedział lord skarbu Smith, że nie ma zwyczaju zapraszać naczelników rządu zagranicznych krajów do odwiedzin Anglii, ale że odwiedziny naczelnika Francyi, jakoteż każdego innego przyjaznego narodu, powitałaby Anglia zawsze serdecznie.

Londyn 11 lipca. Przed wczorajszym obiadem cesarz w towarzystwie admirała Commerella odbył przejażdżkę po Hydeparku. O godzinie 7 wrócił do pałacu. Bal w pałacu Buckingham wypadł świetnie; sala wspaniale udekorowana. Zachowywano najściślejszą etykietę dworską. Cesarz rozpoczął bal z księżną Walii, książę Walii z cesarzową.

Londyn 11 lipca. Dzienniki poranne jednozgodnie stwierdzają, że przemówienie cesarza Wilhelma do lorda-majora Londynu wzmocniło węzły, łączące oba narody. *Standard* wita przedewszystkiem w cesarzu przyjaciela i sprzymierzeńca; jest on bowiem przyjacielem i sprzymierzeńcem wszystkich wrogów wojny. *Times* zwraca uwagę na wybitnie pokojową deklaracyę cesarza i dodaje, że we Francyi, zdaje się, zapominają, iż najpewniejszym sposobem usunięcia trójprzymierza byłoby dowiedzenie, że jest zbyteczne.

Belgrad 11 lipca. Zapowiedziane przy sposobności podróży króla Aleksandra do Rosyi spotkanie tegoż z królową Natalią nie przyjdzie do skutku.

Ateny 11 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że senat uniwersytecki uchwalił wyznaczyć rektorowi 10,000 franków na pokrycie kosztów przyjęcia studentów serbskich. Rektor na czele deputacyi wyjeżdża na przeciwko gości serbskich aż do zatoki Sunion.

Od Administracyi „Czasu.“

Na odnowienie kościoła N. M. Panny w Krakowie złożono pod lit. A. I. 5 rubli, Z. I. 1 złr.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce), **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-ej w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-tej do 6-tej. Wstęp 20 ct. od osoby, w niedziele od 10-tej do 2-giej bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 lipca. 2 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austryac. papier opod.	92 70	Anglobanki	1?8 50
„ srebrna „	92 70	Uniony	?6 ?0
„ 4% złota	111 —	Bankvereiny	112 50
„ 5% pap. nieop.	103 —	Akcye Länderbank.	21? 75
Akcye Ban. Aus.-W.	1031	„ kol. Kar. Lud.	2?2 75
„ kredytowe	296 25	„ „ lwowsko-czerniow.	243 —
Londyn	117 50	„ „ południ.	?03 50
Napoleony	9 32	Elbethale	210 ?5
Dukaty	5 58	Nordbahny	274 ?
Marki	57 80	Staatsbahny	2?9 37
5% Renta węg. pap.	101 80	Alpiny	88 90
4% „ „ złota	105 45	Akcye tytoniowe	1?3 75
Losy prem. węg.	138 25	Ruble	?29 25
Losy tureckie	34 —		

Usposobienie giełdy: bez ruchu.

Berlin 11 lipca.

Banknoty austr.	173 60	4% Listy likw. pol.	67 75
Krótki Wiedeń	173 20	Akc. kol Kar. Lud.	92 10
Banknoty ros.	224 95	„ austr. kred.	161 37
5% Listy zast. pols.	71 20	Ultimo Ruble	225 25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

(Od dnia 1 czerwca 1891 r.)

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6·55 rano	Kuryerski 3 klasy	*8·42 wiecz.
9·37 wiecz.	Pospieszny 3 „	†7·25 rano
†*5·37 rano	Osobowy 3 „	*9·42 wiecz.
†*9·25 przed południem	„ 3 „	7·05 rano (z Oświęcima)
3·05 popoł.	„ 3 „	†9·46 rano
†6·?5 wiecz.	„ 3 „	†*5 - pop.

* także w kierunku do Prus lub z Prus,
† także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.

W niedziele i święta spacerowy do Krzeszowic lub z Krzeszowic od 7 czerwca do 27 września:

1·30 p. poł.	Osobowy 2 i 3 klasa	8·15 wiecz.
	Karola Ludwika w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·59 rano	Pospieszny 3 klasy	9·38 wiecz.
10·46 przed	Osobowy 3 „	2·33 popoł.
10·43 wiecz.	„ 3 „	6·30 rano
6·15 rano	Mieszany 3 „	6·— wiecz.
	w kierunku do Tarnowa lub od Tarnowa:	
4·15 popoł.	Osobowy 3 klasy (cały rok)	11·14 prz. p.
9·39 wiecz.	„ „ „ (od 1/7—15/9)	5·15 rano
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
11·15 przed.	Osobowy 3 klasy	7·35 wiecz.
	Kolei Państwowej w kierunku do lub od Żywca, Nowego Sącza, Zagórza przez Bonarkę koleją Północną:	
9·— rano	Osobowy 3 klasy	6·02 rano
6·55 wiecz.	„ 3 „	4·12 pop.
2·05 popoł.	„ 3 „	10·37 prz. p.

Uwaga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiej i państwowej obliczone podług zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś na kolei cesarza Ferdynanda według zegaru praskiego o 22 min. później od krakowskiego.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 11 lipca.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	128 —	130 —
Marki niemieckie	57 40	57 90
20-to frankówka ważna	9 25	9 35
Rubel srebrny obrączkowy	1 35	1 45
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	92 60	93 20
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 50	105 10
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	93 50	94 —
6% galicyjska pożyczka krajowa	103 —	105 —
4½% „ „	98 50	99 —
5% oblig. komun. gal. Banku krajowego	101 —	101 50
4% listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rublach i kop.	96 —	97 50
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	98 80	99 30
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	97 50	98 20
4% „ „ „ „ „ 41 let.	95 75	96 25
4% „ „ „ „ „ 56 let.	95 50	— —
4½% „ „ „ „ „	99 50	100 —
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	108 80	109 30
5% „ „ „ niepr.	100 70	101 20
4½% „ „ „ „	98 40	99 —
6% Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	100 25	101 25

	płacą	żądają
6% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	59 —	62 —
5% Listy dłużne Zakładu kred. włośc. we Lwowie *w likwid.*	53 —	55 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Polsk. z r. 1869 Lit. A. za 100 rubli im. wart. oprócz kuponu bież. w rubl. i kop.	100 —	101 —
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	210 —	213 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	240 —	243 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	302 —	305 —
Banku gal. dla handlu i przem. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	22 75
„ Stanisławowa	29 —	31 —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	17 40	18 —
„ węgier. „ „	11 40	12 —
„ włosk. „ „	13 —	14 —
Bazylika Buda-Peszt.	6 70	7 20
Wiedeń 10 lipca. *Obligi długu państwa.*		
4⅕% Renta papierowa	92 80	93 —
4⅕% „ srebrna	92 75	92 9?

	płacą	żądają
4% Renta złota	111 —	111 20
5% „ papier. nieopodatkow.	102 75	102 95
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	134 —	135 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138 50	139 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	149 25	150 —
„ „ 1864 „ 100 „	179 25	179 50
5% Renta węg. papierowa	101 85	102 05
4% „ „ złota	105 35	105 55
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	112 50	113 50
Obligacye galicyjskie.		
5% Galicyjskie indem. 10% podat.	104 50	105 50
4½% Galic. poż. kraj. z r. 1883	— —	— —
4½% „ „ „ z r. 1884	— —	— —
4% gal. Obligacye propinacyjne	93 75	94 25
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku 120 złr.	158 25	158 75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	296 50	297 —
Credit-Bank węgierski 200 „	341 50	342 —
Oesterr. Länderbank 200 „	210 90	211 40
Austr.-węg. Bank 600 „	1030	1034
Unionbank 200 „	236 —	236 50
Verkehrsbank ogólny 140 „	158 —	160 —
Wiedeński Bankverein 100 „	112 50	113 —
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume 200 złr.	202 50	203 —
Ferdynanda Półn. 1000 „	2740	2750

	płacą	żądają
Gal. Karola Ludwika 210 złr.	212 50	213 50
Koszycko-Oderberg 200 „	178 5	179 25
Lwow.-Czern.-Jassy 200 „	242	242 50
Siedmiogrodzkie I. 200 „	201 —	201 50
Staats-Eisenb.-Gesell. 200 „	289 25	29? 2?
Südbahn (Lombardy) 200 „	102	103 —
Węg. gal. Łupkowska 200 „	199 50	200 50
„ Nord-Ost 200 „	197 —	197 25
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	114 75	115 2
4½% „ „ papier. 50 l.	100 60	101 20
3% „ „ Prem.	109 25	109 75
6% Zakł. kred. w Krak. 36 letn.	100 50	101 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	— —	97 75
5% „ „ „ „	— —	— —
4% „ „ „ „ 56-letn.	— —	96 —
4% „ „ „ „ 41 „	— —	96 50
4½% „ „ „ „ 52 „	99 60	100 —
4½% Gal. Banku kraj. 51½ „	99 —	99 50
5% „ „ hipot. prem.	109 —	109 50
5% „ „ „ 40-letn.	100 75	101 25
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 —	101 50
4% „ „	99 70	100 10
4% Węg. Banku hipot. prem.	113 60	113 80
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	100 —	100 80
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	99 40	100 30
„ „ Jarosław 300 „ „	95 50	95 75
Koszyc.-Oderb. 1889 200 zł. 5%	95 —	95 75

	płacą	żądają
Lwow.-Czern. opodat. 300 złr. 4%	84 —	84 50
„ nieopd. „ „	91 60	92 4
Siedmiogrodz. I. 200 „ 5%	— —	— —
Staatseisenbahn 500 fr. 3%	193 —	194 —
Südbahn (Lombardy) 500	149 50	150 50
„ „ złot. 200 złr. 5%	119 60	— —
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	101 50	102 50
„ „ II. Em. 200 „ „	101 50	102 —
„ Nordost. 300 „ „	101 75	102 75
„ „ złotem 200 „ „	117 50	118 50
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	120 —	121 —
Premiowe Wiedeńskie „ 100	152 —	153 —
„ Węgierskie „ 100	139 50	140 50
„ Tureckie fr. 400	33 70	34 10
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	6 80	7 20
Kredytowe „ 100	186 50	187 —
Insbruku „ 20	23 75	24 50
Krakowskie „ 20	22 —	22 60
Ofner (miasta Budy) „ 40	55 —	57 —
Czerw. Krzyża austryack. „ 10	17 50	17 90
„ „ węgierskie „ 5	11 70	12 —
Rudolfa „ 10	20 —	20 75
Salzburskie „ 20	25 —	27 —
St. Genois „ 42	60 75	61 75
Stanisławowskie „ 20	30 —	31 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 59	5 61
20-frankówki	9 31	9 33

	płacą	żądają
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty szterlingi angielskie	11 7?	11 77
Marki niemieckie za 100 marek	57 65	57 72
Rubel papierowy za 100 rubli	128 —	128 25
Lwów 10 lipca.		
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	302 —	305 —
5% Listy Banku hipot. niepr.	100 60	101 30
5% „ „ „ prem.	108 90	109 60
4½% „ „ „ „	98 50	99 20
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	98 90	99 60
4% Listy zast. Tow. kred. ziems.	97 60	98 30
4% „ „ „ „ 41-letn.	95 90	96 60
4% „ „ „ „ 52-letn.	99 60	100 30
4% „ „ „ „ 56-letn.	95 80	96 50
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 60	105 30
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	101 10	101 80
4½% Obligi pożyczki krajowej	98 50	99 20
Warszawa 10 lipca.	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne ser. I	— —	101 40
„ „ „ V	— —	101 —
4% „ likwidacyjne	— —	98 15
5% „ warszawskie ser. I	— —	101 50
„ „ „ III	— —	101 —
„ „ „ IV	— —	100 90

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*